Nr. 23. Lwów — Sroda dnia 29 Stycznia. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla . . lów, adsytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka Sal. Pawła Wer. Jutro: św. Martyny P. Antonya W. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o g. 7 m. 41 Zachód „ „ 4 m. 48 | Długość dnia godzin 9 minut 7 Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Podróż arcyks. Franciszka Ferdynanda do Petersburga.

Polit. Corr. i *Fremdenblatt* w Wiedniu, a *Magyar Nemzet* w Peszcie ogłosiły jednocześnie półurzędową notę, w której powiedziano, że „ponieważ niedawno p. Bellegarde, podpułkownik rosyjskiego pułku dragonów buskich, przywiózł arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi szlify i inne odznaki rosyjskiego jenerała kawaleryi, przeto arcyksiąże, który przed dziesięciu laty już był w Rosyi, uda się do Petersburga 6 lutego, aby się cesarzowi rosyjskiemu przedstawić w tej nowej godności, a przy tej sposobności zabawi dość długo (mehrere Tage) na rosyjskim dworze". Wczorajsze telegramy przyniosły zdanie kilku wybitnych dzienników o znaczeniu tej wizyty, my zaś uważamy za właściwe zrobić o niej następujące uwagi.

Jest powszechny zwyczaj, przestrzegany tak ściśle, jak obowiązek, że osoby, otrzymujące wysokie stanowisko wojskowe, przedstawiają się monarsze, jako naczelnemu wodzowi armii. Godność jenerała kawaleryi, równa godności jenerała piechoty, albo jenerała artyleryi, jest jedną z najwyższych w każdej armii. W Rosyi można otrzymać jeszcze tylko stopień marszałka polnego, ale ten tytuł dawany bywa bardzo rzadko. Często się zdarza, że go nikt nie posiada, a teraz piastnje tę godność tylko sędziwy dziad cara, wielki książe Michał. Zatem austro-węgierski następca tronu należy od niedawna do najwyższych wojskowych dostojników w Rosyi, nadto zaś cesarz Mikołaj zaszczycił go honorowemi szlifami. Ze względu na zwyczaj, nakazujący podziękować osobiście za taki zaszczyt, nadanie arcyksięciu tej godności było nader uprzejmem zaproszeniem go do siebie. Pozornie jest więc podróż arcyksięcia do Petersburga tylko spełnieniem wojskowej powinności, w gruncie jednak rzeczy świadczy o tem, że między dworami austryackim i rosyjskim panują miłe towarzyskie stosunki, co przy dzisiejszych międzynarodowych stosunkach posiada ważne znaczenie. Jakby dla potwierdzenia, że istotnie żaden cień nie pada na pogodne stosunki dynastyi austryackiej z rosyjską, doniesiono odrazu, że arcyksiąże dość długo zabawi w Petersburgu.

Wpływ obu tych dynastyi na politykę ich państw jest stanowczy i stały, z czego wynika, że byłoby wprost niedorzecznością utrzymywać, jakoby ich towarzyski stosunek nie oddziaływał na politykę. Owszem, czem ściślejszy ten towarzyski stosunek, tem pewniej można liczyć na to, że jedno z tych państw nie sprawi drugiemu żadnej przykrości. W danym razie mamy dowód, iż Rosyi nie zraża to, że Austrya należy do trójprzymierza; widocznie w Petersburgu już się zupełnie przekonano o nawskróś pokojowych celach naszej monarchii; mamy następnie dowód, że oba te mocarstwa są dziś tak samo zgodne w kwestyi bałkańskiej, jak w kwietniu roku 1897, kiedy-to nad Newą bawił Cesarz Franciszek Józef z hr. Gołuchowskim i kiedy z Petersburga wyszło do wszystkich rządów bałkańskich solidarne, uczynione przez Austryę i przez Rosyę, ostrzeżenie, aby nie liczyły na możliwość jakichkolwiek przewrotów. Dziś, gdy w Serbii stosunki bardzo się psują, co daje powód do pogłosek o prawdopodobnej zmianie dynastyi Obrenowiczów na dynastyę Karadżordżewiczów, dobrze jest, aby wszędzie wiedziano, że wszelkie podobne zmiany mogą tylko nastąpić za zgodą Austryi i Rosyi, które na tym punkcie nie myślą się poróżnić. Wreszcie mamy dowód, że konieczne w obec niemieckiej taryfy celnej zbliżenie się Austryi do Rosyi w sprawach ekonomicznych jest w obu stolicach uznawane za możliwe i pożyteczne, przyczem naturalnie będą należycie zabezpieczone interesa rolnicze i przemysłowe obu mocarstw.

Cesarz Mikołaj, jeszcze wtedy, gdy jako następca tronu udawał się przez Wiedeń i Tryest w daleką podróż na Wschód, już był zaznaczył swą sympatyę dla dynastyi habsburskiej i dla Austryi. Odtąd nieraz składał dowody tej sympatyi i odbierał dowody wzajemności, a jego wewnętrzna polityka, bardzo oględna, lecz stale świadcząca o szlachetnych dążnościach, wzbudziła zaufanie do jego osoby nawet na Węgrzech. Wzajemne stosunki między dwoma cesarstwami stale się polepszały, co też nieraz z zadowoleniem podnoszono w delegacyach. Powszechnie zrozumiano, że taki stan rzeczy utrwala pokój, hamuje żywioły, nawykłe przedtem do wysyłania swych spojrzeń za granice monarchii i wreszcie pozwala Austryi powiedzieć o trójprzymierzu, co o niem niedawno powiedział hr. Bülow w parlamencie niemieckim, że „jest nader pożądane, lecz jeżeli się rozpadnie, to można będzie bez niego się obejść". W końcu doszło do tego, że wiadomość o zamierzonej podróży arcyksięcia Franciszka Ferdynanda do Petersburga przyjęto w Austryi i na Węgrzech z wielkiem zadowoleniem.

Głos o francuskiej schyzmie.

Rząd trzeciej republiki zawzięcie walczy z Kościołem katolickim od czasów Gambetty — to silnie uderza, to znowu przycicha, ale zawsze stara się go osłabić do takiego stopnia, aby zupełnie przestał być czynnikiem społecznym. Lecz wszystkie szturmy nie są w stanie osłabić jedności katolickiej; prześladowania zwiększają gorliwość ogromnej większości ludu francuskiego. Postanowili tedy republikanie zużytkować machiawelską regułę, podług której najłatwiej zwyciężyć, gdy się poróżni między sobą żywioły w obozie silnego przeciwnika. Zaczęto więc cichaczem propagować tak zwany gallikanizm, pod którym trzeba rozumieć dążność do unarodowienia Kościoła. Podrażnione nieszczęściami Francyi uczucie patryotyczne, tak silnie rozwinięte, że aż przesadne, aż szowinistyczne, miało — wedle planów masoneryi — wesprzeć propagandę gallikanizmu. Nie zaczepiano dogmatów, ale dowodzono, że łacinę można w Kościele zastąpić językiem francuskim, a następnie, że nic nie zawadzi, lecz owszem bardzo będzie dobrze, jeżeli sprawami kościelnemi będzie się zajmował synod biskupów francuskich, osób oczywiście lepiej obeznanych z krajem, niż rzymskie kolegium. Oczywiście, rząd, będący zarazem delegaturą masoneryi, spodziewał się, że zwolennicy gallikanizmu będą musieli walczyć z łacinnikami, a ta walka tak ich oddali i rozgoryczy, że zajdą znacznie dalej, niż chcą dzisiaj, może nawet targną się na niektóre dogmaty i tak powoli powstanie francuska schyzma — Kościół gallikański. Ta cicha propaganda prowadzona jest od lat kilkunastu. Donosiliśmy już, że agitatorom tej kościelnej reformy rząd daje skonfiskowane kościoły i ułatwia im zakładanie parafij. Nareszcie przeszłej jesieni akademik Brunetière udał się do Papieża i przedstawił mu wielkie dla Kościoła niebezpieczeństwo tej propagandy. Papież polecił biskupom francuskim zbadać rzecz dokładnie, tymczasem zaś Brunetière w *Révue des deux Mondes* zamieścił parę rozpraw o tej machinacyi masońskiej. Rzecz stała się przedmiotem ożywionej utarczki w prasie. Nareszcie teraz w kościelnym tygodniku *Semaine réligieuse* pojawiło się doniesienie, że arcybiskup Mignot zdał Papieżowi sprawę z ruchu gallikańskiego. Ojciec św. wyraził obawę, że ta propaganda może doprowadzić do takiego odszczepieństwa, jakie w Niemczech wykonał Luter, a w Anglii Henryk VIII, zaś arcybiskup Mignot dowodził, że nic podobnego stać się nie może po prostu dlatego, że niepodobna stworzyć schyzmy bez zapału religijnego, lecz jedynie z pobudek politycznych. Wogóle zaś trudno teraz we Francyi o jakikolwiek zapał, „wszystko jest traktowane w tonie wodewilowym" — jak się wyraził tygodnik *Semaine réligieuse*. Jeżeli gallikańska agitacya jest dla kogokolwiek niebezpieczna, to chyba tylko dla dyspozycyjnego funduszu gabinetów francuskich, bo kosztuje ogromnie drogo.

Tak brzmi doniesienie tygodnika *Semaine réligieuse*. Dodać tu jednakże musimy, że akademik Brunetière w swych odczytach, z którymi jeździ po Francyi, zwraca uwagę na inne jeszcze niebezpieczeństwo ruchu gallikańskiego. Niezaprzeczenie słusznie on się obawia, że konferencye religijne, odbywane przez agitatorów gallikaństwa w izbach podobnych do szynkowni, gdzie zgromadzeni, śpiewając pieśni nabożne przy akompaniamencie organów, zwilżają sobie gardła piwem lub absyntem, obniżą poziom religijnych uczuć, gdyż sprofanują religijne czynności. Można się z tem zgodzić, że agitacya, prowadzona w ten sposób, nie wywoła schyzmy, ale to pewna, że na punkcie wiary zupełnie rozwydrzy osoby, bywające na tych konferencyach. Wszakże w Paryżu jest już podobno 38 sal konferencyjnych, a w całej Francyi liczą do czterdziestu tysięcy gallikanów. Choroba istnieje, nie powinno się zatem jej lekceważyć.

List do Redakcyi.

(Chłopi polscy w Galicyi wschodniej).

Kwestya ruszczenia się i ruszczenia polskich włościan, osiadłych we wschodniej części naszego kraju, podniesiona w *Przeglądzie* z 14 stycznia 1902 przez p. dr. Zbigniewa Kniaziołuckiego jest istotnie „sprawą niezmiernie doniosłą dla polskości". Sądzę, że każdego Polaka, rzecz tę znającego i doniosłość jej uznającego, powinien artykuł p. Kniaziołuckiego pobudzić do zastanowienia się nad sprawą tak ważną i do podzielenia się zdaniem swojem z ogółem polskim. A gdy i ja od kilkunastu lat mam sposobność stykać się z ludem, w tej części kraju naszego osiadłym i nieraz już uderzyły mnie stosunki, przedstawione przez p. Kniaziołuckiego i niejedne w duszy mej dla Polaka niemiłe reminiscencye pozostawiły, pozwalam sobie również w sprawie tej się odezwać.

Jako Polak, na Rusi urodzony i tu na rozgraniczu dwóch wsi, jednej czysto polskiej, a drugiej rdzennie ruskiej, wychowany, już od lat dziecinnych chwytałem brzmienia mowy i pieśni polskiej i ruskiej i dlatego dotychczas mimo zmienionych stosunków nie mogę wyzbyć się tych drogich mi wspomnień lat dziecinnych i dlatego równie miłą mi dotychczas mowa polska, jak ruska, tak nasza, jak i ich religia.

W młodszych latach bywałem nierzadko w domach księży ruskich, modliłem się w cerkwiach i ruskich słuchałem kazań, a w tych cerkwiach zarówno ruscy, jak i polscy chłopi zanosili modły do jednego Boga i nikt w tem nie widział jakiego niebezpieczeństwa dla naszej lub ich mowy.

Ale dzisiaj inaczej, inaczej, inaczej.

Dawniej ksiądz ruski przemawiał do Rusina po rusku, a do Polaka po polsku — z równą dla obu życzliwością. Dzisiaj mowa ruska brzmi w ustach inteligentnego Rusina najczęściej tak, że każdego Polaka, chłopa, czy pana przejmuje jakimś nieopisanym dreszczem i bojaźni i smutku, i odpycha od siebie. Dzisiaj każde niemal słowo ruskie, to „polityka", a polityka, to rzecz zimna, wyrachowana.

To nie gra słów, lecz fakt rzeczywisty, smutny, a dla biednego chłopa naszego polskiego, lub ruskiego, fakt niezrozumiały, niepojęty, straszny.

Urząd mój wymaga ciągłej styczności z ludem, dla którego czuję wrodzoną sympatyę i dlatego w zetknięciu się z nim nie patrzę, co on za jeden i jak on mówi. Mnie idzie o rzecz, i ileż to razy rozmawiałem z chłopem polskim po rusku, lub odbierałem od niego przysięgę w ruskim języku dlatego, że ten polski chłop zapomniał między Rusinami po polsku. Naturalne to prawo większości i o to ani ruskiej większości, ani polskiej mniejszości winić nie można.

Ale jakąż boleścią przejętem zostaje serce Polaka, gdy się widzi i słyszy, że polski chłop bywa nie naturalną koniecznością, lecz zawiścią inteligentnych jednostek zmuszanym do porzucania mowy i zwyczajów ojców swoich. Chłopek polski po polsku umiejący, któremu nie pozwalają mówić po polsku, robi wprawdzie „wielkie oczy", ale zachowanie się i ton, w jakim do niego przemawiają, jest tego rodzaju, że biedny chłop nie śmie zapytać, dlaczego mu nie wolno przemawiać w ojczystym języku. Tu już jest niebezpieczeństwo dla polskiego ludu i oczywiście także dla ruskiego, tu bowiem rzucone już ziarno niezgody między polskiego a ruskiego chłopa, którzy, jak powszechnie wiadomo, żyją i żyć pragną ze sobą w zgodzie i miłości, nie widząc żadnej różnicy między jedną a drugą mową, między łacińską a grecką religią.

Dla polskiego wieśniaka leży nadto niebezpieczeństwo szybszego wynarodowiania się zwłaszcza wobec faktu, podniesionego przez p. Kniaziołuckiego, że dwory polskie coraz bardziej się przerzedzają.

Doświadczenie bowiem uczy nas, że tam, gdzie chłop polski nie znajduje oparcia we dworze, a ksiądz polski daleko, musi on szybko porzucić mowę swoją i swoje zwyczaje, jeżeli chce żyć między Rusinami, a nadto z braku inteligencyi wyrabia sobie taki chłop mniemanie, że polskość jest rzeczywiście coś złego, pogardy godnego.

Ot będąc po ostatnich polskich świętach w jednej wsi, gdzie jest kilka rodzin polskich, zapytałem, jak im przeszły święta. Odpowiedziano mi, że ci Polacy obchodzą tylko ruskie święta, bo się wstydzą święcić polskie i po polsku mówić.

Przyznać trzeba polskiemu duchowieństwu, że pracuje, ono wszystkiemi siłami nad ludem polskim, że wielu, wielu jest takich, co nie dośpią, nie dojedzą, a od wsi do wsi jeżdżą, katechizują i pouczają, ale ani materyalne, ani moralne siły jednego człowieka nie wystarczą tam, gdzie trzeba pomocy ogółu.

Prócz środków, wskazanych przez p. Kniaziołuckiego, zdaje mi się odpowiednim także ten, aby „Macierz polska" postarała się o książeczki, w którychby były opisane nasze uroczystości, obrzędy, nasze piękne zwyczaje i obyczaje, w którychby było wyjaśnione ich znaczenie i gdzieby była wyrażona zachęta utrzymywania i podawania dalszym pokoleniom tych tradycyi i aby takie książki rozdawano między polski lud w ruskich wsiach osiadły i aby je rozdawano bezpłatnie.

Pośrednictwo w tem rozpowszechnianiu przyjmie chętnie każdy ksiądz polski, każdy kwestarz klasztoru. Powtarzam jeszcze raz, że rozdawać trzeba bezpłatnie.

Czytałem nieraz, że dawanie darmo czegoś chłopu psuje go. Jestem przeciwnego zdania w tym wypadku, a to z dwojakiego powodu: raz, że znam wielu tak biednych chłopów i mieszczan, że zarobek „na sól", to ich główna myśl, z którą codziennie zasypiają, zatem tu wciskanie książek, choćby za najdrobniejszą opłatą, byłoby wręcz nieludzkością, a powtóre, gdy się raz chłop rozczyta, gdy się w druku rozmiłuje, to później sam go zacznie poszukiwać. Co do książek modlitewnych, zawierających nabożeństwa czysto polskie, jak majowe nabożeństwo, roraty, gorzkie żale, te możnaby rozdawać za zwrotem kosztów nakładu, bo dziś jest już tak, że chłop umiejący czytać, bez książki z modlitwami obejść się nie może, a nawet dobrze za nią płaci kramarzom po odpustach.

A gdyby tylko co dziesiąty czytał te książki, to wobec dziesiątek tysięcy będzie to piękna zdobycz i podwójna korzyść, tysiące bowiem zostaną dla polskości uratowane, a równocześnie chęć oświaty się wzmoże.

Fundusze się znajdą, jeżeli Polacy po miastach, miasteczkach, i wsiach, na rozmaitych zebraniach, przy kartach, czy w innej zabawie odłożą lub złożą „dla polskiego chłopa na Rusi" jaki grosz i odeślą go „Macierzy".

Sądowa Wisznia 26 stycznia 1902.

Dr. Władysław Cichocki.

Co i o czem piszą.

Ostatnia kronika niedzielna *Gazety Narodowej* p. Stasiaka, jest doskonałą satyrą na zawziętość pism radykalnych i opisuje sposoby, jakiemi one walczą przeciwko Kościołowi. Uczciwość tej walki jest doskonale zillustrowaną przez p. Stasiaka. Pisze on:

Jeden z dziennikarzy, pracujących w radykalnym organie, musiał na tydzień wyjechać do Warszawy. Gdy mnie prosił o zastępstwo, nie namyślałem się jako czuły kolega ani chwili i wstąpiłem bezzwłocznie na tydzień do liberalnej i radykalnej redakcyi.

Już w poniedziałek rano miałem ogromne wzruszenie. Zdarzył się fakt, który rozjaśnił szczęściem lica redaktora naczelnego. Nadszedł telegram, że ksiądz arcybiskup gnieźnieńsko-poznański wydał kurendę prusofilską, której okropny tekst wydrukował *Kattowitzer Anzeiger*. Redaktor zacierał ręce, mówił sam do siebie i posłał do trafiki po droższe, niż zwykle palił, cygara. Zwróciłem mu nieśmiało uwagę, że wartoby zaczekać aż kurendę wydrukuje większy jakiś niemiecki organ. Żachnął się niecierpliwie i rzekł:

— Pan wiecznie jesteś pesymistą. We własne szczęście nie wierzysz.

Wieczorem daliśmy artykuł o kurendzie. W chwili wielkiego bólu nie ma czasu na stylistykę, na frazeologię dyalektyczną. Artykuł był pisany zdaniami krótkiemi, stylem lapidarnym, miał wierszy sto pięćdziesiąt. Rozdzierał serce tragizmem myśli, frazesy były smutne, jak jęki dzwonu.

Ja ze swej strony wydrukowałem w kronice prusofilską kurendę, ubarwiwszy nieco jej tekst, bo wydawała mi się mało pieprzną i bladą. Oprócz tego dałem o kurendzie dwie łzawe wzmianki w ostatnich wiadomościach i jeden piorunowy okrzyk w przeglądzie politycznym. Redaktor naczelny był kontent.

Gdyśmy wieczór kminkówkę pili, rzekł do mnie:

— Dzisiejszy nasz numer jest barwnym.

Nazajutrz rano przyszedł redaktor do biura z gotowym już artykułem. Miał on wierszy dwieście. Dał mi go do przeczytania. Był w nim płacz i lament nad ludźmi, którzy opuszczają sztandar narodowy i wchodzą w konszachty z wrogiem. Zarzucał im zdradę kraju. Kurenda gnieźnieńska była piętnowaną w sposób okropny. Gdym czytał natchniony artykuł mego szefa, zdawało mi się, że krwawi się on łuną pożaru, że jest pisany łzami.

— Zatytułowałem to: „Jawna zdrada", ale tytuł ten nie jest dość barwnym — rzekł redaktor.

— Masz pan słuszność. Jabym to nazwał: „Nasi ultramontanie" lub: „Precz z klerykalizmem".

— Za słabe! Za słabe!

— Wal pan tytuł: „Przed forum świata".

— Ja to nazwę: „Nasi klerykali bez maski".

— Dobrze. Jest to tytuł wzruszający.

---

150)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Kuryerzy gotowi? — spytał ostro Napoleon.

— Natychmiast będą, według rozkazu, najjaśniejszy panie!...

— Powinni już być! Jak staną, dać mi natychmiast znać!...

— Według rozkazu, najjaśniejszy panie! — odpowiedzieli raźno oficerowie.

Bonaparte odwrócił się. Chłapowski postąpił naprzód.

— Najjaśniejszy panie!...

— Co takiego?

— Doręczono mi papiery, przejęte wypadkowo w pałacu jego królewskiej mości!

Napoleon skrzywił się pogardliwie.

— Oddasz je jutro marszałkowi dworu!...

— Najjaśniejszy panie... papiery bardzo ważne!...

— Powiedziałem!

— Najjaśniejszy panie...

— Jak śmiesz?...

— Tu... o życie waszej cesarskiej mości idzie!...

Bonaparte spojrzał zdumiony na Chłapowskiego.

— Oszalałeś?!...

— Manifesty do „chunty", do wojska!...

Napoleon odebrał niecierpliwie papiery z rąk Chłapowskiego i wyszedł. Rustan drzwi za cesarzem zatrzasnął.

Chłapowski po wyjściu Bonapartego spojrzał przerażony na Villeneuva.

— Kolego, na miłość Boską!... Czy aby nie pomyliliście się..., Jeżeli słowa wasze się nie sprawdzą...

— Bądź, kolego, spokojnym!... I popraw raczej szablę i opatrz pistolety... mogą nam dziś być potrzebne!...

Chłapowski spojrzał niedowierzająco na Villeneuva, lecz naraz drzwi gabinetu cesarskiego rozwarły się po raz drugi, szybciej, gwałtowniej..

— Rustan! — dał się słyszeć stalowy głos Bonapartego. — Szpadę i pistolety!...

Mameluk spełnił rozkaz w mgnieniu oka.

— Duroc! Alarmuj odwach!

Wielki marszałek ruszył naprzód. Napoleon rzucił okiem na oficerów.

— Panowie za mną!...

Przed pałacem rozległ się wystrzał karabinowy — a tuż w ślad za nim gwałtowne, chrapliwe dźwięki trąbki.

Pluton Niegolewskiego zerwał się na równe nogi, dosiadł stojących w pogotowiu koni i sunął galopem przed ganek.

Bonaparte spojrzał ku szwoleżerom z zadowoleniem.

— Ilu was jest!

— Pluton, najjaśniejszy panie!...

— Karabiny nabite?

— Nie mamy nabojów!... Po ostatniej rewii inspekcya wstrzymała wydawanie!...

— Słyszysz, Duroc?... A czemże wy mnie bronić będziecie?

— Wasza cesarska mość! — rzekł z zapałem Niegolewski. — Mamy szable... Po naszych trupach droga do ciebie, najjaśniejszy panie!...

— Gdzie reszta warty, Duroc!

Marszałek chciał odpowiedzieć, lecz naraz z za węgła zamku wysunął się oddział grenadyerów.

Bonaparte podszedł ku nim.

— Do pioruna! Stare wąsy grenadyerskie, ładnie się spisujecie!... Patrzcie, ta garść dzieciuchów od kwadransa zdążyła zebrać się na alarm, a wy?...

— Sire... — próbował ozwać się oficer dowodzący.

— Milcz!... Przez miesiąc nie włoży z was żaden wielkiego munduru!

Szeregi żołnierzy zaległa cisza grobowa. Bonaparte wydał rozkazy Durocowi. Mamelucy pałacowi rozniecili pochodnie. Grenadyerzy podzielili się na małe oddziały i rozpoczęli obchód zamku. Szwoleżerowie stali przed gankiem, czekając dalszych rozkazów.

Napoleon przechadzał się niespokojny, wzburzony, poglądając ku Bajonnie... Naraz na skraju miasta ukazały się płomienie, w ślad za nim w trzech innych punktach również buchnęły ogniste języki.

Bonaparte wskazał je Durocowi.

— Widzisz je! Piekielny pomysł... Ferdynand podpalił własną koronę!..

— Sire! Nie każesz zaalarmować załogi?

— Po co? Tam przecież jest Berthier — a ten ma obowiązek wiedzieć co się wokoło niego dzieje!...

Berthier atoli nic nie wiedział — w godzinę po zaalarmowaniu odwachu cesarskiego stawił się w zamku Marrac, z wieścią, że król Ferdynand usiłował wymknąć się z Bajonny, ale czujność jego przeszkodziła zamiarom.

Bonaparte z ironicznym uśmiechem wysłuchał raportu ministra wojny.

— Mości marszałku! Dosyć nowin jak na generała, za mało na ministra... Fauche by tego błędu nie popełnił... Przyjechałby może później, lecz wiedziałby o wszystkiem. Gdyby papiery, które rąk moich doszły przypadkiem, trafiły tam, dokąd były adresowane... twój garnizon nie wytrzymałby napadu *guerillów*, a ja może musiałbym układy prowadzić w Hiszpanii jako więzień...

— Sire! — jąkał zmieszany Berthier. — Któżby się ważył?...

— Masz tu papiery! Dowiedz się!... Od dziś warty rozciągniesz około pałacu Ferdynanda, wezwiesz do mnie Fauchego i dwa pułki strzelców!...

Zaczem Bonaparte zwrócił się do szwoleżerów.

— Cóż, wy, dzieciaki, umiecie już musztrę?

— Tak jest, najjaśniejszy panie! — odparł raźno Niegolewski.

— Tak mówisz! — ozwał się z niedowierzającym uśmiechem Napoleon i, postąpiwszy naprzód, zakomenderował znienacka:

— *Faites ouvrir vos rangs!*

Niegolewski w lot zrozumiał pułapkę... gdyby był w tej samej formie powtórzył rozkaz, wówczas pierwszy szereg musiałby najechać na cesarza. Więc Niegolewski ściągnął gwałtownie konia i rozkazał ostro:

— *En arrière!*

A gdy pluton odsunął się o kilka sążni od Bonapartego, dopiero huknął żwawo.

Ouvrez vos rangs!...

Szwoleżerowie wykonali ruch ani na włos nie chybiając. Bonaparte przeszedł się z zadowoleniem, kazał następnie zwinąć linię i na odwach zawrócić.

W pół godziny służba cesarska zaczęła znosić kosze z winem i półmiski z potrawami a frykasami do kordegardy szwoleżerów.

— *L'empereur vous envoie!* — objaśnił furyer cesarski.

Żołnierze wybuchem serdecznej radości przyjęli ten dowód szczególniejszej łaski.

Z ław złożono na poczekaniu stoły, wezwano do kompanii stropionych grenadyerów francuskich, a gdy jeszcze jadła i napoju nie ubywało, Niegolewski pchnął posyłkę do Dziewanowskiego i Krzyżanowskiego, aby z resztą wolnych szwoleżerów przybywali.

Floryan zaś, gdy się znalazł z plutonem „dwóch drzew" przed opustoszałą karetą i porzuconymi końmi — bez namysłu cofnął się, rozumiejąc, że pościg w pałacu nie do niego należał i że tam władza jego chwilowa ustać musiała, tembardziej, że z drugiej strony słyszał odgłos nadchodzącego wojska.

Zebrał więc pospiesznie żołnierzy ku parkanowi, a sam chciał wracać na miejsce swoje do antykamery, lecz tu przypomniał sobie o więźniach swoich i skierował się ku polance w zaroślach.

Tu czekała go niemiła niespodzianka.

(Ciąg dalszy nastąpi)

— Pan na jutro wypal artykuł: „Precz z klerykalizmem“.

— Już brulion mam gotowy.

W istocie artykuł taki posiadałem. Miał wierszy trzysta. Nie płakałem w nim, nie oskarżałem, nie rzucałem gromów, lecz z żelazną logiką uderzałem na stronnictwa konserwatywne wogóle, na jezuityzm zaś w szczególe. Stawianie premis i wysnuwanie wniosków miało moc stali. Unicestwiłem po prostu tych, którzy w faryzeuszowski sposób starali się wrażenie, wywołane kurendą, drukowaną w *Kattowitzer Anzeiger*, osłabić. Czynność tę nazwałem bezczelnością i perfidyą.

„Dziś okazało się, — pisałem — gdzie szukać wrogów narodu, kto wszczepia jad w serca ludu, kto w zdradziecki sposób opuszcza swoje społeczeństwo, chcąc Prusakom zaprzedać język, obyczaj i wiarę“.

Artykuł mój był tak pięknym, że redaktor ofiarował mi stałą w swym dzienniku posadę. Podziękowałem mu, nie mogąc jej przyjąć. Sam jednak postanowiłem zrobić korektę mego utworu, który kazaliśmy wydrukować na naczelnem miejscu.

A jako stała gwiazda na niebie ma satelitów, którzy naokoło niej krążą, tak wstępnemu artykułowi towarzyszyły krótkie uwagi o kurendzie, rozrzucone po numerze. Był tam wspaniały westchnieniowy artykuł o klerykałach, dwie płaczliwe wzmianki o polityce w kościele i jeden namiętny a jadowity ustęp o polityce na ambonie.

Gdy to wszystko zecerzy w drukarni składali, my w redakcyi byliśmy przedmiotem serdecznych owacyj, urządzanych przez obywateli. Prezes deputacyi obywatelskiej mówił do naczelnego redaktora:

— Stanowisko, jakie wobec okropnej kurendy pan zająłeś, świadczy, że dziennik wasz stoi zawsze na straży dobra ludu, że spada bielmo z oczów ludzkich, a średniowieczne pęta ciemnoty i barbarzyństwa pękają w świetle cywilizacyi i oświaty.

Redaktor był zachwycony.

— Ach! ta kurenda — wzdychał — ach! ta kurenda! Mamy materyału na dwa tygodnie. I to materyału pierwszorzędnego. Na jutro napisałem rzecz programową w tej sprawie. Wierszy pięćset.

— Co? aż pięćset?

— Cała pierwsza stronica będzie zadrukowana. Dam im sosu!

— Oj, to, to!

— Dzienniki klerykalne na wieki będą zdyskredytowane.

— Uczyń to pan jak najprędzej.

Przez trzy dni cały personal redakcyjny zajęty był wyłącznie gnieźnieńską kurendą. Każdy ze współpracowników pisał o niej z innego stanowiska, w każdym artykule był indywidualny temperament autora.

W jednych artykułach był styl męski i dramatyczny, w drugich była stanowczość, siła i ból nietajony; jedne grały na lirycznych strunach duszy czytelnika, inne były łzawe i rzewne, jakby płacz jesiennych liści spadających z drzewa. Poczytność naszego dziennika, popyt na numery kupowane na ulicy tak wzrósł, że drukowaliśmy o pięćset egzemplarzy dziennie więcej. Już zacząłem pisać o kurendzie artykuł, wierszy tysiąc dwieście, w którym tragizm miał się połączyć z rzewnością pełną bolu, gdy w tem...

O! losie!

Szczęście jest zmienne, jako sobol w zimie biały, a w lecie kasztanowaty. Szczęście jest jako cynober z fabryki Moewes i Sp. w Berlinie, którym namalowana czerwona delia wojewody ma za pół roku kolor umaczanego w rynsztoku buta. Szczęście jest zmienne i podobne do egzekutora podatkowego, który zwykle grzeczny i na cztery kroki naprzód się kłaniający, w terminie ostatniej licytacyi, jako dziki tygrys do mieszkania wpada, zdejmując ze ściany zegar, biorąc z szafy futro i wśród tatarskiej awantury zdobycz swą do podatku niosąc...

Kończyłem mój antiklerykalny, wspaniały artykuł, gdy do redakcyi przyszedł telegram. Redaktor przeczytawszy go, krzyknął tak, że zerwałem się na równe nogi. Szef mój blady był jak płótno, ręce opadły mu w dół, prawica z telegramem nerwowo drgała.

— Ależ to okropne,—szeptał omdlały.—Muszę posłać do trafiki po gorsze cygara...

Przeczytałem telegram.

„Arcybiskup gnieźnieński nie pisał prusofilskiej kurendy i w ogóle żadnej kurendy w ostatnich czasach nie wydawał. Rzekoma kurenda jest oszczerstwem i falsyfikatem, sfabrykowanym przez hakatystów“.

— Jesteśmy zgubieni. Tyle wspaniałych myśli wylaliśmy na papier, a wszystko poszło na marne. Szkoda mojej pracy, szkoda pracy pańskiej...

— Pan nie zamierzasz artykułu, który piszę, drukować?

— Kurenda jest falsyfikatem a więc nie...

— Tere fere. Tysiąc wierszy już napisałem. Nie myślę idei mojej marnować, pan sobie mdlej, a ja artykuł drukuję.

— Ależ odwołanie...

— Wie pan co? Odwołanie wydrukujemy jutro.

Redaktor spojrzał na mnie, uśmiechnął się i rozjaśnił czoło.

— Pan masz pomysłowość prawdziwie twórczą.

Zgadzam się.

W wieczornym numerze ogłosiliśmy mój antiklerykalny artykuł, wierszy tysiąc dwieście. Na drugi dzień wydrukowaliśmy telegram i odwołanie.

Odwołania był wiersz jeden.

* * *

Trafne spostrzeżenia i uwagi na temat niedzielnych ekscesów ulicznych czyni *Dziennik Polski*. Pisze on:

Wczorajsze rozruchy gawiedzi — bo tak tylko, a nie inaczej można sumiennie określić te wypadki — jak dziś jasno widać z całego ich przebiegu, nie miały absolutnie nic wspólnego z jakąkolwiek demonstracyą patryotyczną. Niczego bowiem nie dowodzi w tym wypadku fakt, że do tych tłumnych zbiegowisk, wrzasków, pisków i utarczek z organami bezpieczeństwa już w mieście, przyszło do poważnej, religijnego nastroju i kultu patryotycznego pełnej manifestacyi żałobnej, u stóp kaplicy na Wulce. Manifestacye te odbywają się przecież od długiego szeregu lat rokrocznie i ani razu tak się nie zdarzyło nigdy, aby one dały pochop do wywołania we Lwowie rozruchów ulicznych. Więc kto w niedzielę pchnął te bezmyślne, szare, bezimienne tłumy do skandalu, kto je narażał na pociski kul i na bagnety, a narażał z całą świadomością sytuacyi i następstw strasznych? *Is fecit — cui prodest!* W każdem przecież społeczeństwie — a nie dopiero naszem, które dzięki wyjątkowym okolicznościom żyje od dziesiątku lat w ustawicznem niemal naprężeniu nerwów, znajdują się żywioły, zawsze i z wszystkiego niezadowolone, burzliwe, do porywów awanturniczych skore, a w danej chwili w mętnej wodzie chętnie ryby łowią. Tym żywiołom zależy oczywiście na utrzymywaniu wrzenia w masach, na budzeniu dzikich instynktów i namiętności w proletaryacie, na dręczeniu społeczeństwa widmem bezimiennego terroru, trwogą o każde jutro... Żywioły te nie są zdecydowanie socyalistyczne, a tem mniej naturalnie patryotyczne.

Najbliżej im jeszcze do miana: anarchii. I one to niezawodnie korzystają teraz z wyższego stopnia temperatury narodowej po wypadkach wrześnieńskich, one nurtują wśród łatwowiernych dzieciaków czy to w mundurku szkolnym, czy w rzemieślniczej bluzie i pchają jednych i drugich do bezcelowych demonstracyj... Że tego rodzaju i pokroju egzystencye katylinarne dają się w pewnych chwilach użyć za narzędzie w rękach politycznych ajentów prowokacyjnych, to nie ulega żadnej wątpliwości! Historya większości ruchów rewolucyjnych w Europie, przez cały wiek ubiegły, poucza dostatecznie w tej mierze. Z czasów zaś dawniejszych w Polsce, wystarczy przypomnieć choćby rozruchy hajdamackie na Ukrainie i taką rzeź humańską. Rosyi zależało przecież na burzeniu się ustawicznem kozactwa, na osłabieniu państwa polskiego, więc słała tam legiony swych emisaryuszy, którzy rublem, wódką i obietnicami podszczuwali kozactwo i gmin chłopski przeciw Rzeczypospolitej. Reasumując wypadki lwowskie od paru miesięcy, musi tedy człowiek spokojny i rozważny dojść do tej jedynej konkluzyi, że w grze są u nas nikczemne jakieś żywioły prowokacyjne, które z garstką anarchistów ręka w rękę pracują gorliwie nad podsycaniem wrzątku w masach. Że jedni i drudzy nikczemnicy są zaciekłymi wrogami naszej sprawy narodowej, że jedni z nich z całą świadomością i wyrachowaniem, drudzy zaś dla pofolgowania swej pasyi quasi-anarchistycznej, działają na nieobliczoną szkodę naszego narodu, to chyba wyraźne i jasne, jak słońce. Przeciw tym wrogom — jak przeciw zarazkowi dżumy — powinno też całe społeczeństwo stanąć do solidarnej walki, a czem prędzej zarazek stłumimy, tem mniej szkód dozna święta sprawa nasza w bliższej i dalszej przyszłości.

Ze świata mody.

Bal w świetnym salonie, pełnym światła, kwiatów i woni, to zawsze odurzający, czarowny obraz. A cóż dopiero w tym roku, gdy stroje, obok olbrzymiego zbytku, dosięgają też prawdziwego piękna, śmiało rzec można — artyzmu.

Genre Louis XV, tualety pani Pompadour, wogóle wiek XVIII, ogromny wpływ ma na dzisiejsze stroje. Niesłusznie jednak uważalibyśmy epokę ludwikowską za źródło nowości ostatnich, zwolna, stopniowo, od lat już kilku przejawia się ona w różnych szczegółach ubrania. Oddawna już nosimy materye o deseniach stylowych, tony łagodne, subtelne, przybrania puszyste, dentellés.

Przyznać jednak trzeba, że aczkolwiek styl, wprowadzony przez dziś żyjącą modę, nie jest jej inwencyą, to w każdym razie umie ona z wielkiem zrozumieniem, odczuciem wdzięków niewieścich, wybrać ze staroświeczczyzny to, co wdzięki owe podnieść może najkorzystniej. Mało wybrać, trzeba jeszcze tu coś ująć, tam dodać, złagodzić przesadę, harmonijnie zespolić szczegóły i dojść wreszcie do tak szczęśliwych w pomyśle rezultatów, że z niepokojem zapytać możemy, co będzie jutro? czy jutro nie zepsuje nam tego, co przyniosło dzisiaj?

A więc gdy chodzi o suknie strojne (w karnawale głównie o takich mowa), zwłaszcza o tualety balowe, radźmy się wzorów z XVIII wieku, one to przeważają stanowczo w eklektyzmie mody dzisiejszej, pozostawiając atoli ogólne zarysy postaci wyraźne, miękkie, nierównie dla oka ponętniejsze, niż biodra przeciążone draperyami, i otulając kształty w gorset możliwie niedostrzegalny, w miejsce stanika nienaturalnie sztywnego, jak pancerz ze stali. Boucher, Coypel, Vanloo, Nattier, La Tour, dostarczają inwencyjnej, często genialnej artystce, Modzie, pomysłu. Francuz rzekłby, iż są dla niej „le point du départ“, lecz moda przerafinowała się zanadto, by jakimkolwiek wzorom ślepo chciała być posłuszną.

Materyały, przybrania, to wyśnione, z bajki zaczerpnięte dziwy. Koronki w tysiącznych odmianach, muśliny jedwabne, zda się z mgły i słonecznych promieni utkane, gazy inkrustowane, haftowane w artystyczne desenie, słowem, śliczności.

Aczkolwiek orzekliśmy, iż styl ludwikowski przewagę ma stanowczą, przyjmijmy jednak za zasadę, że nie ma obecnie rzeczy przez modę z obiegu wycofanej, że się nosi wszystko.

I suknie princesses, ściśle przylegające do postaci i bonne femme, marszczone na biodrach, żywo skopiowane z obrazów takich mistrzów jak Toqué albo Boucher i suknie Empire, wspaniale piękne na postaci godnej dłuta rzeźbiarza, odkrywające ramiona bogini greckiej, i tuniki, drapowane klasycznie, z materyałów miękkich, powiewnych, rzekłbyś — przeniesione ze statuetek Tanagra.

Moda, raz spróbowawszy pozostawić swobodę w wyborze ubrania, widocznie uznała niezaprzeczoną jej wyższość nad krępowaniem niewolniczem określonemi formami i do tych ostatnich długo pewnie, a może już i nigdy, nie powróci.

Jako nowość zanotuję okrywkę, rodzaj małego, leciuchnego manteau sac, którą zarzuca się na ramiona przy przejściu do hali przed zgromadzeniem się u stołu, lub w czasie odpoczynku w galeryi, czy w ogrodzie zimowym, w przerwach pomiędzy tańcami. Okrywka to krótka, cała z plisowanego, jedwabnego muślinu, b z podszewki, właściwie falbana, oszyta drugą, jeszcze suciej plisowaną falbaną, z rękawami bardzo szerokimi, też plisowanymi, z przodu związana na końce długie do ziemi. Coś, niby pelerynka, niby wielki kaptur Manon, a taki leciuchny, do obłoku podobny, szczególniej, gdy jest biały albo bladoróżowy.

Okrywka taka, nieco dziwnie wygląda obok futer, które w wielkiej obfitości są i w tym roku przy balowych tualetach noszone. Futra usunąć się nie dają; zabrały sobie pierwszorzędne stanowisko i trwają na niem silnie i uparcie.

Kwiaty, którymi dziś z tak niesłychaną rozrzutnością zdobimy mieszkania, które literalnie przeciążają stoły biesiadne, już nie w formie wysokich piramidalnych bukietów, lecz w formie gęsto porozrzucanych, artystycznie ułożonych, wiązanek i deseni, rozsnutych po całym stole w kryształowych, oryginalnego kształtu, naczyniach; kwiaty, którymi z nieoględnym zbytkiem szafujemy przy lada sposobności, jako przybranie sukień balowych noszone są z pełnem smaku umiarkowaniem, a secesya kładzie na nich swe piętno wybitne. Najmodniejszymi są: duże osty o liściach niby przyprószonych szronem, białe aksamitne, dziwaczne ostrokrzewy, oryginalne anemony japońskie i — nowość wielka, sztywne gałązki jedliny, okryte drobnemi szyszkami.

Kwiaty, wachlarz i klejnoty, to niejako la dernière main przy stroju balowym.

Czem jest wachlarz? Ozdobą, bronią czy zabawką? Czemkolwiek jest, jest nieodzownem dopełnieniem tualety. Dla kobiety światowej tak w czasie rozmowy, jak i w chwili milczenia, jest urozmaiceniem gestów, ułatwieniem pozy. Przy flircie staje się tłómaczem myśli, często zastępcą słów.

Wachlarz — to świadek wielu scen ciekawych, a z dziejów jego możnaby spisywać tomy zajmujących historyj, jako zaś przedmiot, odnoszący się do tualety damskiej, przechodził różne zmiany mody. Bywał maleńki, zredukowany do wielkości ołówka, bywał też kształtów olbrzymich, poprostu barbarzyńskich. Tak w pierwszym jak i w drugim przypadku artystka, Moda, zatraciła poczucie prawdziwego piękna i, zamiast kobiecie dodać wdzięku, odebrała go.

Wachlarz zbyt mały spowodowuje ruch ręki krótki, urywany, zatraca w nim falistość naturalną, rękę zbliża za bardzo ku twarzy w sposób dziecinnie śmieszny i pozbawiony wdzięku.

Wachlarz nadto wielki sprawia wrażenie ciężaru, zakrywa tualetę, figurę, zmusza do pewnego wysiłku, do ruchów niezręcznych, bez rytmu, staje się bardziej sprzętem, niż ozdobą: to już nie wachlarz, to ekran z przed kominka, pa awan szpetny.

Wachlarz powinien poruszać się tak, jakby nikt o nim nie myślał, drżeć w ręce, która go trzyma; otwierać się i zamykać tak łatwo i naturalnie, iżby nikt nie zwracał uwagi, jak i dlaczego zamyka się i otwiera; powinien nieznacznym, niby mimowiednym ruchem iść za słowami i akcentować wyrazy, którym opowiadająca chce nadać większe znaczenie; wirować, fruwać jak motyl, a być doskonale zespolony ze strojem tej, do której należy, z każdem jej poruszeniem.

Czegoż więc trzeba, żeby wachlarz tym wszystkim odpowiedział warunkom?

Dwóch rzeczy przedewszystkiem: po pierwsze, żeby nie przechodził rozmiarami tych, jakie mu nadały kobiety, które bodaj najlepiej umiały wachlarze przystosować do swych wdzięków i w grze wachlarzem skończonemi są mistrzyniami, to jest Hiszpanki, a rozmiary przez nie wybrane są średnie; następnie, trzeba koniecznie, żeby lekkość oprawy i lekkość zastosowanej na wachlarz materyi (koronki, pióra, malowany welin, gaza itp.) składały się na całość, nietylko istotnie ważącą bardzo mało, lecz i dla oka sprawiającą wrażenie czegoś arcylekkiego.

Przejrzysta oprawa pozwoli dostrzedz uśmiech figlarny, gdy górna część wachlarza, niby woal, niby maska ruchoma, zasłoni oczy i rumieniec na białem czole.

O ile oprawa przesadnie solidna utrudnia grę wachlarzem, o tyle też unikać trzeba łatwo łamliwej, albowiem silniejszy nacisk niecierpliwej rączki zgnieść ją może. Oprawa jasna, błyszcząca, ze słoniowej kości, albo z masy perłowej, ślicznem niekiedy, dobranem bywa zestawieniem z białością ramion i błyskiem dyamentów. A klejnoty, biżuterya? O, te święcą dziś tryumfy niepamiętne, z orgią graniczące.

Od lat kilku biżuterya należy do rzeczy pierwszorzędnie modnych, obecnie zapanowała z wszechwładzą przedmiotu najgoręcej przez modę umiłowanego. Nastąpiła gwałtowna reakcya po latach, kiedy to zaledwie jeden, drugi pierścionek śmiał zabłysnąć na białej rączce, a bransolety, kolczyki, łańcuchy, naszyjniki itp. kosztowności, jak niepyszne, poszły na przechowanie do pudeł. Dopominają się więc zadośćuczynienia za owo schowanie i używają świata bez pamięci. Naszyjniki, obróżki, migocą tysiącem promieni, perły olśniewają białością błyskotliwą, pierścienie pokrywają różowe paluszki aż do paznogci, nigdy chyba nie nakładano ich tyle.

Jakiś szał złota i drogich kamieni ogarnął kobiety. Do pięknej biżuteryi dawniejszej przybywają coraz nowe, czarodziejskie pomysły. Klejnoty, wyroby jubilerskie doby ostatniej niepodobne są w niczem do wyrobów jubilerskich z przed laty.

Biżuterya dzisiejsza ma w sobie jakiś odrębny, niepokojący impresyonizm, jakieś — rzekłabym — tajemnicze życie. Głębokie barwy zielone, rośliny bajeczne, to znów powierzchnie wód śpiących, kryjących czary.... owady, ptaki dziwaczne, potwory straszne, najrozmaitsze odcienie złota, cała gama żółtych, przepięknych kolorów, emalie o tonach gorących niby żar piekielny; wszystko to razem wywiera wrażenie, jakoby klejnoty te rzucone zostały przez nowego Mefistofelesa dla Małgosi 1902 roku.

A świat zwierzęcy w biżuteryi nowej jakżeż tętni i żyje! Zwierzęta nieznane patrzą na ciebie migotliwemi oczami, niepokoją, drażnią; libelle drżą na obnażonych ramionach i piersiach, to nowe ponęty, uroki... Zda się, że dotknięcie tych lśniących, śliskich gadów, owadów błyskotliwych, ptasząt i zwierząt, przybyłych z jakiejś zaczarowanej, bajecznej krainy, wzbudzać musi dreszcz nerwowy.

Moda obecna w dziedzinie sztuki złotniczo-zdobniczej, jest wynikiem wystawy ostatniej. Modernizm (Art nouveau), nie zdobywszy Francuzów przez sprzęty i urządzenia domowe, znalazł sobie ujście w sztuce jubilerskiej i to ujście szerokie, potężne, rzec można, natchnione.

Od czasu nieporównanych wzorów z epoki odrodzenia, nie widziano z pewnością rzeczy tak nowych, oryginalnie pięknych i śmiałych w pomyśle, rzeczy, do których wzory, czerpane z tysiącznych, najróżnorodniejszych źródeł i technika wykończenia, wysubtelizowana do ostatnich granic, oddają się w usługi fantazyi, rozbujałej secesyą. Zespół pomysłu i wykonania, jest zdumiewająco doskonały. Sztuka złotniczo-zdobnicza nie może już chyba iść dalej, a jest to sztuka wybornie przypadająca do naszej epoki, pyszniącej się dekadentyzmem.

Z izby sądowej.

Lwów, 28 stycznia.

(Wyrok śmierci.)

Trybunał sędziów przysięgłych rozstrząsał wczoraj oskarżenie przeciw 35-letniemu Mikołajowi Szulhanowi, gospodarzowi z Nowegosioła w pow. żółkiewskim o morderstwo. Mianowicie Szulhan ciężkim drągiem grzmotnął kilkakrotnie swojego sąsiada, Ołeksę Szczudłę, dlatego, że on, przybywszy pijany z praźnika, jął rąbać siekierą parkan między swoją a Szulhana zagrodą. Szczudło, który siedział wówczas na parkanie, od uderzeń, zadanych mu przez Szulhana, runął na ziemię i wnet umarł, Szulhan bowiem strzaskał mu drągiem czaszkę.

Szulhan jest głuchoniemym i przeto rozprawa przeciw niemu odbywała się przy pomocy tłómacza, nauczyciela Zakładu głuchoniemych p. Stanisława Niedźwiedzkiego. Sędziowie przysięgli potwierdzili winę oskarżonego, a trybunał skazał go na śmierć przez powieszenie.

* * *

Przemyśl, 27 stycznia.

(Spółka złodziejska.)

W przeszłym roku popełniono w Przemyślu szereg śmiałych kradzieży, a jak później się okazało, sprawcami byli Michał Radecki, b. uczeń szkoły kadeckiej i kapral policyjny Jan Żółkiewski. Obaj następnie zostali zasądzeni na kilka miesięcy więzienia, pierwszy przez sąd cywilny, a drugi przez wojskowy. Otóż ten Radecki wraz z Żółkiewskim po opuszczeniu więzienia uprawiali dalej swe rzemiosło; między innemi w nocy na 16 czerwca z. r. rozbili w katedrze gr.-kat. skarbonkę; zabrali z niej około 300 koron, poczem ulotniwszy się, bawili się we Lwowie i Krakowie, gdzie zostali schwytani. Z tego powodu obecnie znów stanęli przed kratkami sądowemi, oskarżeni o zbrodnię kradzieży. Trybunał skazał Żółkiewskiego na 18 miesięcy ciężkiego więzienia z postem i twardem łożem raz w miesiącu, a Radeckiego na 15 miesięcy z temi samemi obostrzeniami.

KRONIKA.

Lwów 28 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę w sprawie włączenia wsi Skole do miasteczka Skole w powiecie stryjskim.

Piekarze lwowscy za przykładem krakowskich podnieśli o 4 halerze cenę funta chleba, a bułki wypiekają znacznie mniejsze, niż dawniej. Magistrat krakowski pociągnął do odpowiedzialności tych piekarzy, którzy cenę pieczywa samowolnie podwyższyli. Niemniej też obowiązkiem magistratu lwowskiego jest zbadać tę sprawę i nie pozwolić piekarzom bez słusznej przyczyny na podrażanie chleba.

Konkurs miejskiego muzeum przemysłowego na meble do pokoju jadalnego, ogłoszony w grudniu z. r. rozstrzygnięty został dnia 26 b. m. przez komisyę sędziów, w której zasiadali pp.: Cirin, Dębicki, Gorgolewski, Kovats, Pelczarski, Rawski i Rebczyński, pod przewodnictwem prezesa muzeum radzcy dworu Frankego. Z pomiędzy 20 nadesłanych prac odznaczono pierwszą nagrodą w kwocie 400 koron projekt pod godłem „Gniezno“ wykonany przez p. Wiktora Gosienieckiego w Zakopanem. Drugą nagrodę 300 koron, przyznano pracy pod godłem „Rohacze“, przysłanej również z Zakopanego przez p. Wojciecha Brzegę. Obie prace skomponowane są w charakterze zakopańskim. Trzeciej nagrody nie udzielono nikomu, natomiast przedłożono zarządowi muzeum wniosek, ażeby kwotę 200 koron, stanowiącą trzecią premię, użyć na zakupno dla muzeum prac, noszących godła: „Janina“ i „Ocknienie“. W myśl programu konkursowego projekty nagrodzone będą wykonane i ukażą się na tegorocznej wystawie jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego. Wszystkie prace konkursowe z dniem dzisiejszym wystawione są na widok publiczny w muzeum przemysłowem miejskiem.

Konkursa rozpisują: Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę starszego dyrektora zakładu karnego w Stanisławowie z poborami VII rangi i pomieszkaniem, termin do 20 lutego.

Samobójstwa. Za rogatkami Przemyśla nad brzegiem Sanu strzelił do siebie z rewolweru porucznik rachunkowy 58 pp. Jan Jordan. Ciało wpadło do wody, onegdaj zwłoki wyłowiono. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Wczoraj w Przemyślu zastrzelił się feldmarszałek-porucznik Pierer, komendant dywizyi obrony krajowej; cierpiał on na silny rozstrój nerwowy, grożący obłąkaniem.

Wczoraj popołudniu we Lwowie na strychu domu pod l. 5 w ulicy Zielonej powiesiła się zarobnica Kulczykowa.

O współczesnym dramacie polskim mówił wczoraj w sali ratuszowej p. Piotr Chmielowski, jeden z wybitniejszych polskich historyków literatury. Odczyt ten był wstępem do zapowiedzianego cyklu z 6 wykładów o obecnej twórczości dramatycznej w Polsce. Prelegent odmalował w nim ogólne tło i najważniejsze cechy wspólne, jakiemi odznaczają się utwory polskich poetów dramatycznych ostatniej doby. Na wstępie podniósł, że w dzisiejszej naszej produkcyi dramatycznej objawia się wszędzie jakiś smutek i przygnębienie; coraz bardziej zanika humor, komedya staje się poważną „sztuką“, a nawet w krotochwilach, których coraz mniej się pojawia, komizm nie jest już tak szczerym i rozweselającym jak dawniej. Znamiennem jest, że najpłodniejszy komedyopisarz współczesny Bałucki, skończył samobójstwem.

Prelegent starał się wykazać przyczyny tego ogólnego nastroju. Oto pod wpływem niepomyślnych stosunków, w jakich żyjemy, a z drugiej strony pod wpływem panującej filozofii pesymistycznej ludzie zaczęli coraz to więcej zasklepiać się w analizowaniu własnej duszy i coraz więcej wagi przywiązywać do każdego jej, choćby najdrobniejszego przejawu. Stąd poszło, że rozmaite wady i ułomności, które dawniej były śmiesznemi, przedstawiają się teraz ludziom w świetle tragicznem. Na tym gruncie powstał teraz wybujały indywidualizm, wykarmiony przez Ibsena, a raczej przez jego zarozumiałych naśladowców, którzy nie mając jego orlej siły, żądali jednak równej jak on swobody dla rozwoju swej marnej indywidualności. Wszelkie przepisy etyki stały się dla tych nadczłowieczków starem rupieciem, a ważnem odtąd było tylko roztkliwianie się nad najsubtelniejszemi uczuciami swemi i hodowanie skrzętne każdej najmniejszej cechy odrębnej. Zwłaszcza po wystąpieniu Maeterlincka wybujała ta metoda, przyczem pod wpływem tego pisarza przyłączył się do tego jeszcze bałamutny mistycyzm. Obecnie znać już wszędzie przesyt i reakcyę. Poeci dramatyczni porzucają dotychczasowe drogi, a nie wiedząc jak zaspokoić pragnienie innej, zdrowszej poezyi, uciekają się w swych utworach do dziedziny fantastyczności, lub zamierzchłych wieków. Jako znak czasu jest to objaw wielce znamienny, a prelegent wierzy, że ostatecznie usiłowania odrodzenia naszej poezyi dramatycznej powiodą się, bo płyną one z prawdziwej potrzeby społeczeństwa.

Pod względem formalnym poeci dramatyczni doby współczesnej nie wnieśli wiele nowego, chyba to, że panuje u nich chęć wyrugowania z dramatu akcyi, ale chęć ta jest więcej teoretyczna bo w praktyce okazuje się i w dziełach najnowszych, że nie ma dramatu bez kolizyi i wynikającej z niej akcyi dramatycznej.

Odczyt ten, wygłoszony w sposób nadzwyczaj barwny, obfitujący w mnóstwo interesujących szczegółów, nagrodziła licznie zgromadzona publiczność szczerymi oklaskami.

Kanonię w kapitule lwowskiej po X. biskupie Wałędze otrzymać ma X. Adam Sapieha.

Kronika karnawałowa. Dnia 2 lutego odbędzie się w Kasynie miejskiem wieczorek „Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej“. —Dnia 10 lutego odbędzie się na Strzelnicy wieczorek kostyumowy Klubu pocztowego. Komitet przygotowuje na ten wieczorek jednodniówkę humorystyczną pt. „Pocztarek“.

Habilitacya. Dr. praw i filozofii Witold Rubczyński, adjunkt prokuratoryi skarbu, miał wczoraj w Uniwersytecie lwowskim wykład habilitacyjny na docenta estetyki. Tematem wykładu była metafizyka Lotzego.

Pociągi na kolei Nowy Łupków Cisna z dniem dzisiejszym znowu kursują.

Wiec krawców. W niedzielę odbył się we Lwowie pierwszy krajowy wiec majstrów i czeladników krawieckich, którzy zebrali się w liczbie przeszło czterystu. Wiec uchwalił poczynić starania u odnośnych władz w tym kierunku, ażeby dostawę mundurów dla wojska, załogującego w Galicyi, poruczano tylko krawcom krajowym, dalej, ażeby rozdawnictwo dostaw mundurów dla straży skarbowej należało wyłącznie do krajowej Dyrekcyi skarbu. Uchwalono też starać się u rządu o zakaz sporządzania w cywilnych zakładach kary mundurów dla woźnych instytucyj państwowych, jakoteż wykonywania w więzieniach wojskowych rozmaitych przemysłów dla klienteli cywilnej, przyczem podano, że wojskowi krawcy pułkowi szyją mundury nietylko dla oficerów, lecz także dla straży skarbowej, a nawet mundurki dla uczni szkół średnich. Wyrażono dalej potrzebę stworzenia wielkiego krajowego przemysłu krawieckiego i kuśnierskiego, który mógłby skutecznie stawić czoło zagranicznemu; dla należytego wykształcenia pracowników w tym kierunku, winno państwo i kraj udzielić subwencyi. Postanowiono też używać do krawiectwa materyałów wyłącznie krajowych i zaapelować do publiczności, aby tę akcyę na rzecz podniesienia przemysłu krajowego gorąco poparła. Wreszcie uchwalono domagać się zupełnie nowej, a treściwej i jasnej, zastosowanej do naszych stosunków ustawy przemysłowej. Dla przedstawienia powyższych postulatów wiecu uda się do Wiednia deputacya krawców.

Jak więc okazuje się z tego, wiec nie wskazał żadnych nowych dróg lub sposobów, mogących polepszyć byt krawców w naszym kraju. Bo zabiegi o to, żeby więźniowie nie pracowali na polu krawiectwa, muszą się spotkać ze stanowczą opozycyą rządu, a także i całego ogółu, opłacającego podatki. Każdy przecież zrozumie, że z jednej strony trzeba koniecznie więźniów zatrudniać, a z drugiej, że trzeba z ich pracy ciągnąć jakiś zysk, inaczej szalenie drogo wypadnie ich utrzymanie.

Wniosek pełny ducha patryotycznego o używaniu tylko wyrobów krajowych w krawiectwie oby nie był pobożnem życzeniem, bo się w sklepach zakorzenił zwyczaj zachwalania towarów w te słowa: „to prawdziwie angielski kort, a to znów prawdziwie francuski szewiot, a to znowu prawdziwa lyońska jedwabna podszewka“. Z całego więc wiecu jedno nam się tylko podobało, oto fakt, że krawcy nasi doszli już do świadomości tego, że trzeba więcej uczyć się kroju i wyrabiać w sobie wyższe poczucie artystyczne. Odczuwają oni bardzo dotkliwie ten fakt, że wiele osób majętnych ubiera się zagranicą: w Wiedniu lub w Paryżu, a czyni to dlatego, że tak w kroju, jak i w robocie pierwszorzędni krawcy wiedeńscy lub paryscy stoją nieporównanie wyżej od naszych. Jednakże my mamy tylu ludzi zdolnych wśród naszych rzemieślników, że byle tylko trochę pracy, studyów i dobrych wzorów, a nie wątpimy ani na chwilę, że nasi krawcy dorównaliby paryskim. Cieszymy się więc bardzo, że świadomość tej potrzeby studyów i artystycznego wykształcenia przejawiła się na wiecu, bo w takim razie za kilka lat najbardziej wyrafinowani nasi wykwintnisie będą mogli ubierać się w kraju.

Ślub. Z Wiednia nam donoszą, że tam w kościele OO. Zmartwychwstańców odbył się przed paru dniami ślub Konrada Łuszczewskiego, syna śp. Bronisława i Zofii z hr. Skarbków Łuszczewskich, synowca stryjecznego Deotymy, a siostrzeńca kuratora fundacyi skarbkowskiej, Henryka hr. Skarbka, z Maryą Antoniną hr. Dzieduszycką, córką profesora lwowskiego uniwersytetu posła do Rady państwa jakoteż do Sejmu Wojciecha hr. Dzieduszyckiego i Seweryny z hr. Dzieduszyckich. Państwo młodzi osiądą po ślubie na wsi w jednym z majątków hr. Dzieduszyckich w powiecie złoczowskim.

Szarlota Wyns przybyła dziś do Lwowa z Budapesztu, gdzie występy jej były szeregiem tryumfów. Występuje ona jutro u nas w „Carmenie“.

† Aniela Aszpergerowa. Wczoraj późnym wieczorem, około godziny 10ej, umarła w sędziwym wieku lat 84. Aniela Aszpergerowa, wielka artystka dramatyczna, która przez przeszło pół wieku była jedną z największych ozdób teatru lwowskiego. Aszpergerowa, z domu Kamińska, urodziła się w Warszawie w roku 1818 — i tam debiutowała, mając lat 16, w sztuce „Zazdrośni z miłości“, występowała następnie w Wilnie i Mińsku, a poślubiwszy aktora Wojciecha Aszpergera wróciła do Warszawy. Do Lwowa przybyła w roku 1841 i po raz pierwszy w mieście naszem wystąpiła w dramacie „Rita Hiszpanka“, w starym teatrze przy pl. Castrum. Odtąd prawie bez przerwy pracowała na scenie lwowskiej. W roku 1884 obchodził teatr nasz uroczyście 50letni jubileusz jej działalności scenicznej.

Śp. Aszpergerowa w długiej swej karyerze artystycznej grała kolejno role naiwne, dramatyczne i role matek, wszystkie z niezmiernem powodzeniem. Młodsza generacya pamięta jeszcze znakomite jej kreacye księżny de Reville w „Świecie nudów“ Paillerona, matki w Balladynie, Aryi w sztuce Wilbrandta „Arya i Messalina“, Elżbiety w „Maryi Stuart“ i wiele innych. Silna charakterystyka, szlachetny styl w graniu, wielka różnorodność tworzonych przez nią postaci, stawiają tę artystkę bardzo wysoko w dziejach sceny polskiej.

Do nowego teatru miejskiego nieraz przyjeżdżała śp. Aszpergerowa i przysłuchiwała się przedstawieniom z krzeseł pierwszego balkonu.

Jako pewną i korzystną lokacyę kapitałów polecamy

4½% oblig. pożyczki miasta Lwowa
4% oblig. pożyczki miasta Lwowa

Sokal i Lilien
DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY
Zlecenia z prowincyi załatwiamy odwrotną pocztą

Przed kilku dniami sędziwa matrona dostała zapalenia płuc i w kilka dni zakończyła żywot doczesny w mieszkaniu swem przy ul. Grotgera 10. Cześć jej pamięci!

Transakcye realnościowe zawarte we Lwowie w grudniu z. r.—według *Lwowianina*—następujące: Norbert Gold kupił od gal. Banku kredytowego w likwidacyi realność w ul. Szpitalnej l. 21 za 25.000 K., Szymon Oransz od Reginy Silberstein piątą część realności w ul. Rejtana l. 8 za 54.000 K., Alojzy Karge od Wojciecha i Teofili Łopacińskich realność w ul. Teatyńskiej l. 12 za 30.000 K., Sala Probstein od Jerzego i Beila Staubów realność w ul. Sobieskiego l. 14 za 29 300 K., Mojżesz i Matta Zimmermanowie od Salamona i Beili Gelberów realność w ul. Rejtana l. 7 za 49.000 K., Marcin Jan Makan od Ettli Gross realność w ul. Zamarstynowskiej l. 44 za 5.600 K., Jakób i Klara Soblowie od gal. Banku hipotecznego realność w ul. Lwiej l. 16 za 5.700 K., Amalia Ryszkowska od Tekli Turskiej realność w ul. Słodowej-bocznej l. 4 za 39.000 K., Szymon Oransz od Maurycego Oransza piątą część realności w ul. Rejtana l. 8 za 32.000 K., Jan i Sylwia Zieniewiczowie od Jana Lewińskiego i Alfreda Zacharyewicza parcelę w dzielnicy I za 8.100 K., Ludwik Hirsch od Leona Gieli realność w ul. Szeptyckich l. 3 za 28.000 K., Alojza Hirsch od Ludwika Hirscha trzecią część realności w ul. Lenartowicza l. 21 za 16.000 K., Maks Finkelstein i Gustaw Feltl od Jakóba i Róży Günsbergów realność w ul. Słonecznej l. 26 za 54.750 K., Jerzy i Berta Staubowie od dra Wiktora Lechowskiego realność w ul. Gródeckiej l. 14 B za 41.600 K., Ludwika Gorlińska od Sische Leibla realność w I dzielnicy za 6.908 K.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W środę dnia 29 b. m. w sali ratuszowej o godz. 5 Dr. P. Chmielowski: „Nasz dramat z ostatniej doby". — W szkole realnej (ul. Kamienna 2) o godz. 7·30 Dr. F. Kucera: „O przyczynach chorób (cholera, tyfus plamisty, tyfus brzuszny, dżuma)".

Na wieczorek kostyumowy Kasyna urzędniczego dnia 2 lutego w sali Strzelnicy miejskiej przygotował komitet wiele niespodzianek, szczególnie dla pań. Dotychczasowe zgłoszenia uczestników kostyumowych świadczą, że zabawa będzie ożywioną. Ktoby przez przeoczenie zaproszenia dotąd nie otrzymał, raczy zgłosić się pisemnie lub ustnie w kancelaryi Kasyna przy ulicy Teatralnej l. 8.

Wypadek na balu. W Bukaczowcach dnia 19 bm. aptekarz tamtejszy, p. Wallner, naczelnik straży pożarnej, urządził bal na dochód tej straży. Otóż około godziny 1, kiedy tańczono mazura, eksplodował proch strzelniczy, przygotowany do ogni sztucznych, a umieszczony na oknie; ktoś rzucił tam niedopałek papierosa i przeto proch eksplodował. Uczestnicy zabawy pouciekali; poważnych obrażeń nie doznał nikt, kilka osób lekko się poparzyło.

Bankructwo fabryki „Zdrowie". Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków fabryki wody sodowej „Zdrowie", na którem postanowiono interesa tej fabryki zlikwidować, a przeciwko winnym upadku jej dyrektorom wdrożyć postępowanie sądowo-cywilne. Komisya rewizyjna stwierdziła, że pasywa fabryki są o 40 781 K. większe, aniżeli aktywa. Referent komisyi, któremu polecono zbadać przyczyny upadku fabryki, przedstawił, że winę ponosi cała dyrekcya i Rada nadzorcza. Dyrektorów było czterech. Dyrektor Józef Bar — wedle relacyi referenta — wcale się nie troszczył o to, co i jak w fabryce się dzieje. Dyrektor Dr. Mikolasch, jako kierownik techniczny odparł na zapytanie komisyi, że fabryka obchodzi go tyle, co szpital żydowski; w istocie też zajrzał do fabryki zaledwie trzy czy cztery razy.

Dyrektor dr. Maryan Linde, jako kierownik administracyjny, wprawdzie pracował dla fabryki wiele, lecz nie trzymał się statutu i okazał się niefachowym na swem stanowisku. Wreszcie dyrektor Pordes, od którego spółka „Zdrowie" kupiła fabrykę wody sodowej, dopuszczał się jaskrawych nadużyć; np. p. Pordes wypożyczył fabryce po pięć dni swe konie; miał wypożyczyć dwa konie i za to policzył sobie 1200 K., sprawdzono zaś przytem, że nawet nie wypożyczył koni przez pięć dni. Taka to gospodarka była w tem przedsiębiorstwie, które przy dobrej administracyi mogło doskonale prosperować.

Poszkodowana. Do bardzo pijanej kobiety, która upadła na ulicy, wezwano pogotowie. Lekarz znalazł ją w stanie groźnym, gdyż objawy wskazywały na otrucie. Po powąchaniu nader silnych soli amoniakowych, chora odzyskała zmysły, a ponieważ niebezpieczeństwo jeszcze zażegnane nie zostało, lekarz przystąpił do przemycia żołądka. Pacyentka, nie wiedząc, jaki jest cel operacyi, poddała się jej cierpliwie i dopiero gdy zmiarkowała, iż wypompowują z niej alkohol, wpadła w furyę. Wyrwała z rąk lekarza flakon z solami i rozbiła o kamienie, krzycząc w niebogłosy:

— To ja wydałam tyle pieniędzy, aby sobie żołądek wódką napełnić, a doktor mi wódkę „zabiera" a wlewa wodę?

Fakt autentyczny.

Próżność aktorska. Francuski dziennik „Le Matin" opowiada zabawną historyę o słynnym aktorze Laferrière. Miał grać na prowincyi. Przed przedstawieniem bierze dyrektora teatru na bok i opowiada mu:

— Jest zwyczajem, że kiedy występuję na prowincyi, to po skończeniu sztuki kurtyna się podnosi i aktorka, która ze mną grała główną rolę, podaje mi wieniec.

— Bardzo dobrze — odpowiedział dyrektor — zaraz poszlę go obstalować.

— Niepotrzeba — mówi Laferrière — ja przywiozłem go ze sobą.

— A to ślicznie! Ale ponieważ panna X. musi przytem coś do pana przemówić, to pozwól pan, że pójdę zaraz jej to napisać.

— To jest także zbyteczne — ja mam to już przygotowane. Oto jest — i podał mu kartę papieru, wydobywszy ją z kieszeni.

Po przedstawieniu, kiedy kurtyna się podniosła, panna X. wręczyła Laferrièrowi wieniec, a gdy burza oklasków rozentuzyazmowanej publiczności trochę ucichła, odczytała te pochlebne komplimenty, które sobie Laferrière sam napisał.

Wtedy dopiero zaczęło się przedstawienie drugiej komedyi. Aktor, wzruszony, jakby niespodziewanym tym hołdem, zaczął dziękować, lecz głos mu się łamał i w końcu naprawdę łzy mu popłynęły. Oczywiście przywiózł je także ze sobą. Z ręką przyciśniętą do serca, jakby powstrzymał jego bicie gwałtowne, oświadczył publiczności, że nigdy w życiu nie doznał tak wielkiego wzruszenia i szczęścia.

Czy tylko na scenie grają się takie komedye — czy tylko aktorzy piszą sami sobie pochwały?...

Zmarli. W Brzeżanach pod Samborem Ignacy Jakubowski, b. profesor chemii i matematyki, lat 70. — W Jesienicy Aleksander Tabiński, kierownik szkoły, lat 41.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano — 5, w poł. — 2 R. Bar. 761. Podnosi się. Pogodnie.

W sklepie.

— Wziąłbym tę cygarnicę, lecz obawiam się, czy bursztyn jest prawdziwy?

— O, w takim razie mogę pokazać panu dobrodziejowi cygarnicę z bursztynem jeszcze prawdziwszym.

Amator.

— Na szczycie bramy mego pałacu życzyłbym sobie posiadać smoka, wykutego z marmuru.

— Jakiej wielkości pan dobrodziej rozkaże?

— Niech będzie smok wielkości naturalnej.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek po raz IIgi „Mężczyzna" sztuka w 3 aktach przez G. Zapolską-Janowską. — We środę „Carmen" opera w 4 akt. J. Bizeta. Iszy gościnny występ Eug. Charlotty Wyns primadonny opery kom. w Paryżu i występ Guszalewicza. — We czwartek wznowienie „Bracia Lerche" kom. w 3 aktach A. Asnyka. — W piątek „Cyganerya" opera w 4 aktach G. Pucciniego. Drugi i ostatni występ Charlotty Wyns. — W sobotę po raz IIgi „Tamten" sztuka w 5 akt. J. Maskoffa.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników (**Intelligenzprüfung**) rozpoczyna się z dniem **1go marca br.** w szkole przygotowawczej **St. Dobrowolskiego** we Lwowie, ul. Podlewskiego 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Literatura i sztuka.

* **Architekta**, miesięcznika poświęconego architekturze, budownictwu i przemysłowi artystycznemu, ukazał się pierwszy zeszyt rocznika III. Wspaniałe to wydawnictwo rozszerza się obecnie o tyle, że każdy zeszyt zawierać będzie 5 tablic, a więc o jedną więcej niż dawniej, tekst o ile odnosi się do architektury i zdobnictwa, zajmie w każdym zeszycie pół arkusza drobnego druku, a co kwartał dodawany będzie arkusz druku o najświeższych wiadomościach z dziedziny konstrukyi budowniczej. Tablice 1 zeszytu III rocznika przedstawiają widoki mauzoleum śp. Karola Scheiblera w Łodzi, meble angielskie, rysowane przez p. Mączyńskiego, ale nie dające pojęcia o właściwem pięknie dzisiejszych mebli angielskich i wnętrze willi Borghese w Rzymie. Tekst ozdobiony licznemi rycinami zawiera: Kartki z podróży do Rzymu p. Pokutyńskiego, opis mauzoleum Scheiblera w Łodzi i artykuł o umeblowaniu sypialni na wystawie paryskiej. Do zeszytu dodany jest numer okazowy dwutygodnika *Przegląd ceramiczny*, wychodzącego w Podgórzu.

* **Maska**, kalendarz buduarowy, ilustrowany, zredagował Emil Hołod. Rocznik II. Lwów 1902.

Kalendarz ten, ładnie bardzo wydany i ilustrowany w stylu modernistycznym, zawiera wiele krótkich utworów literackich, wierszem i prozą, po części pióra wybitnych poetów spółczesnych, oraz kilka przekładów z Wiktora Hugo, Musseta, Verlaine'a, Gorkiego i innych.

Sport.

HODOWLA KONI.

Walne zgromadzenie członków Narodowego Towarzystwa chowu koni i wyścigów odbędzie się we Lwowie, w poniedziałek dnia 3 g. lutego b. r. w sali posiedzeń kasyna narodowego. Początek o godz. 7 wieczór.

31 stycznia 1902 (10 godz. wieczór) nastąpi zamknięcie mianowań w sekretaryacie wyścigów, Lwów, ul. Mickiewicza l. 3, do biegu hodowlanego 2-latków galicyjskiego „Towarzystwa zachęty", nagr. 2.500 kor., meta 1.400 metr., który się odbędzie w Sędziszowie w 1904 r.; jakoteż do galicyjskiego biegu hodowlanego 3 latków, nagr. 5.000 kor., meta 2.000 metr., który się odbędzie we Lwowie w 1905 roku. Do biegów tych mianuje się produkta od klaczy mające się urodzić w bieżącym roku. Wpisowe kosztuje 10 względnie 20 koron.

Przeciwko totalizatorowi wystąpiła moskiewska „duma" i guberniaine ziemstwo moskiewskie. Wychodząc ze założenia, że działalność totalizatora wpływa na obniżenie poziomu moralności mieszkańców Moskwy, postanowiły starać się u odnośnej władzy o zamknięcie totalizatora. Na uwagę zwróconą, że totalizator oddaje ogromne usługi hodowli krajowej a więc jednej z gałęzi bogactwa narodowego, odpowiedziała „duma" cytatem z dzieła profesora J. Andrejewskiego, że: «niemoralna instytucya nie może być źródłem dochodów państwa!" Towarzystwa wyścigowe carskosielskie i w Królestwie polskiem, jak donosi „Jeździec i Myśliwy", wydelegowały p. K. Stolpe, sekretarza warszawskiego Towarzystwa, za granicę dla zebrania dat odnośnych, tyczących się chwilowych zamknięć totalizatorów, oraz motywów, które zmusiły rządy do ponownego ich otwarcia.

Wiedeński „Sport", pisząc o tych kłopotach rosyjskich Tow. wyścigowych, radzi im, by się nie upierały, zaręcza, że ani rok nie upłynie a te same koła wniosą petycyę o wprowadzenie napowrót totalizatora, gdy dotkliwie poczują, jaką szkodę miasto przez to poniesie. Bez totalizatora niema wyścigów, lepiej więc rok zpauzować, gdyż potem nikt nie będzie chciał ścieśniać totalizatora, czego przykładem jest Francya. Czem dla Moskwy jest sport wyścigowy na torach galopowych i kłusowych, daje miarę ogólny obrót na totalizatorach, który wynosi około 19 milionów rubli! Ponieważ Towarzystwa pobierają 10%, 1,900.000 rubli idzie na cele hodowlane.

Chów remont w Ameryce wyszedł zupełnie ze zwyczajów praktycznego obywatela Stanów Zjednoczonych — bo się nie opłaca. Jenerał Roosevelt, obecny prezydent, zwrócił uwagę na mogące w razie wojny wyniknąć z tego fatalne skutki. Postanowiono akcyę energiczną do zaprowadzenia racyonalnej hodowli remont. Ministeryum wojny uchwaliło celem sporządzenia projektu zapoznać się bliżej z systemem popierania hodowli remont w Prusiech.

Najliczniejszą stajnię wyścigową posiada w Austryi baron Zygmunt Uechtritz. Trener H Milne przygotowuje do wyścigów 43 koni. W stajni tej pierwszym jockeyem jest Fr. Taral, amerykanin, champion jockejów ubiegłego roku w Austryi.

Rządowe reproduktory pełnej krwi angielskiej są tak liche, że pan Maryan Jędrzejowicz, znany hodowca i sportsman był zmuszony szukać w prywatnych stajniach reproduktora dla swego stada w Dylągówce i wydzierżawił ze stada Ostoja-Ostaszewskiego *Virada*, ojca znanego z toru lwowskiego *Dreyfusa II.* który zaszczytnie reprezentował galicyjską hodowlę na torach Austryi, wygrywając w 1901 r. 8 gonitw i 12.280 koron; jakoteż *Pojatę* należącą do stajni hr. St. Siemieńskiego, która zdobyła w ubiegłym roku 3.980 koron. Fakt dzierżawy *Virada* przez hodowcę, który dotąd posługiwał się stale rządowymi ogierami jest bardzo wymowny i smutne daje świadectwo opiece rządowej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń, 26 stycznia.

(Z.). W sferach młynarskich tudzież między handlarzami zboża w monarchii panuje powszechne przekonanie, że sprawozdanie węgierskiego ministeryum rolnictwa o rezultacie zeszłorocznych żniw na Węgrzech było nieprawdziwe i że faktyczny zbiór pszenicy na Węgrzech był przynajmniej o 15% gorszy niż go podało węgierskie ministeryum, podało go zaś ono na 19 milionów hektolitrów. Niemylny dowód tego, że cyfry węgierskiego urzędowego sprawozdania podane zostały za wysoko, upatrują młynarze i handlarze zboża w tem, że pomimo, iż ceny pszenicy z każdym dniem podnoszą się, zaofiarowanie jej jest bajecznie małe. Nie da się to żadną miarą wytłómaczyć tem, iż rolnicy węgierscy chowają swą pszenicę, bo czekają na jeszcze lepsze ceny, — z początku bowiem teraźniejszej kampanii nie marzyli oni nawet o tem, aby ceny pszenicy doszły do tej wysokości, jaką mają obecnie, — są one przecie niemal o 3½ korony na 50 litrach wyższe niż w jesieni; producenci węgierscy dlatego tylko nie pojawiają się ze swą pszenicą na targach, bo nie mają jej na sprzedaż. Świadczy o tem także skwapliwość, z jaką prowincyonalne młyny węgierskie skupują każdą partyę pszenicy w swym okręgu, o jakiej tylko się dowiedzą i płacą za nią ceny, które z doliczeniem kosztów transportu są stosunkowo znacznie wyższe od notowań peszteńskich lub wiedeńskich. Młynarze ci zaś miewają zazwyczaj bardzo dobre informacye i wiedzą o wszystkich zapasach, jakie znajdują się w okolicy. Pszenicę na wiosnę notowano wczoraj na 9·73, t. j. o 32 halerze wyżej niż z końcem ubiegłego tygodnia, zaś cena gotowego ziarna podniosła się o 40 halerzy na 50 kilogramach.

To podniesienie się cen na rynkach naszej monarchii przyszło do skutku wbrew konjunkturom ogólnoświatowym, gdyż zarówno w Ameryce jak w Berlinie i Londynie ceny pszenicy właśnie obniżyły się w ciągu minionego tygodnia. W Peszcie i Szegedynie zrobiono kilka transakcyi w rumuńskiej pszenicy, częścią w pszenicy gotowej z dostawą do stacyi kolejowej, po części zaś z ogólnikowym terminem dostawy „po otwarciu żeglugi na Dunaju". Powszechnie liczą u nas na to, że w tym roku Rumunia musi pokryć deficyt naszej monarchii w pszenicy, ale i to przedstawia dotychczas pewne trudności, producenci bowiem rumuńscy śledzą uważnie stosunki rynków zbożowych w Austro-Węgrzech i stawiają bardzo wygórowane żądania. Wielcy odbiorcy w Austro-Węgrzech nie chcą jeszcze godzić się na nie, to też Rumuni czekają ze swą pszenicą, której na razie nie mogą spieniężyć na swych zwykłych rynkach zbytu, ani w Anglii, ani w Niemczech, gdyż ceny są tam stosunkowo niższe, niż u nas. Ale kombinują oni, że do wiosny jeszcze daleko, więc mają jeszcze dość czasu na ustępstwa, a tymczasem mogą ceny podnieść się i w Anglii i w Niemczech i oni nietylko nie będą potrzebowali ustępować, lecz mogą uzyskać jeszcze wyższe ceny.

Spadek cen pszenicy w Ameryce sprawił, że opłaciło się handlarzom zakontraktować kilka transportów pszenicy amerykańskiej do wysuniętych na północ powiatów czeskich. Mianowicie zakupili oni kilka partyi pszenicy Kansas po 142 do 143 marek za 1000 kilogramów i kilka partyi pszenicy Walla-Walla po cenie 138 do 139 marek loco Dzieczyn (Tetschen) z dostawą od lutego do maja. Cena ta przeliczona na nasze pieniądze, odpowiada notowaniu 10 koron 50 halerzy za 50 kilogramów loco Praga. Te transakcye amerykańskie nie mogą jednak wywrzeć najmniejszego wpływu na ułożenie się naszych cen, bo już o jedną stacyę kolejową za Dzieczynem nie opłaciłoby się sprowadzać amerykańskiej pszenicy, nie opłaci się to też w tym razie, gdy cena tej pszenicy na rynkach amerykańskich podniesie się choćby o jednego centa amerykańskiego na buszlu. Zaszedł tu wyjątkowy wypadek, że w tym samym tygodniu, w którym cena pszenicy w Ameryce znacznie spadła, w Austryi podniosła się prawie o ½ korony i dlatego powstał chwilowo taki odstęp między cenami w Ameryce a w Austryi, iż pokrywa cło i koszta transportu, ale tylko wodą i tylko do linii granicznej północnych Czech.

W handlu terminowym na tutejszej giełdzie zbożowej, płacono wczoraj za pszenicę cisańską (wagi 77 do 80 kilogr. za 100 litrów) 10 do 10·50, banatkę (74 do 79 kilo) 9·55 do 10·30, słowacką (76 do 80 kilo) 9·70 do 10·20. Cena pszenicy na wiosnę wahała się między 9·50 a 9.73. Zazwyczaj zjawiają się na giełdzie tutejszej handlarze z prowincyi, aby sprzedawać pszenicę, w ciągu minionego tygodnia jednak nie było prawie ani jednego takiego, któryby miał coś na sprzedaż, lecz wszyscy chcieli kupować.

Żyto również podniosło się w cenie o 20 do 25 halerzy. Ceny gotowego żyta słowackiego wagi 72 do 75 kilo notowano wczoraj na 8·20—8·40. z innych okolic Węgier wagi 71 do 74 kilo 8·10—8·25, austryackie wagi 72 do 75 kilo 8·10—8·30. Za żyto na wiosnę płacono 8·11—8·21.

Za jęczmień gotowy morawski płacono 7·90—9·25, słowacki 7·20—8·80, cisański 6·75 do 7·75, jęczmień na paszę 6·00—6·50.

Za owies pośledniego gatunku płacono 7·55—7·65, średni 7·70—7·90, prima 7·90—8·05, t. zw. „Ausstich" 8·10—8·30. Ceny jęczmienia na wiosnę wahały się między 7·77 a 7·85.

Obroty w kukurudzy były bardzo nieznaczne, cena na maj—czerwiec 5·66—5·71.

Za rzepak na styczeń—luty płacono 13·25, a na sierpień—wrzesień 12·60—12·65.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei.** Stacya Wołkowce-Turylcze wschodnio-galicyjskich kolei lokalnych, otwarta dotychczas dla ogólnego ruchu, zostanie z dniem 1 marca 1902 zniesioną jako stacya samoistna i przemieniona w przystanek osobowy i ładunkowy. Począwszy od powyższego dnia odbywać się będzie ekspedycya osób odjeżdżających z tego przystanku, jakoteż pakunków tychże w pociągu w drodze późniejszej zapłaty. Dla posyłek, nie obejmujących ładunków całowozowych, jakoteż dla nadawania i odbioru żywych zwierząt zostaje ten przystanek zamknięty. Posyłki całowozowe, z wyjątkiem żywych zwierząt, mogą tamże być nadawane, a zarachowanie tych posyłek przeprowadzać będzie stacya Borszczów. Odbiór posyłek całowozowych na tym przystanku może natomiast nastąpić tylko po poprzedniej umowie z zarządem kolejowym.

§ **Wiedeń** 28 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4596 sztuk. W tem było z Galicyi 939 z Bukowiny 23. — Przebieg targu mdły. — Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 427. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 94 sztuk po 52 do 59, 457 sztuk po 60 do 67, 325 sztuk po 68 do 74 koron, 32 po 72 do 75 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krowy podtuczone po 48 do 60, bydło chude po 34 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Paryż 28 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych obradowano nad ustawą o uzupełnieniu uzbrojenia narodowego przez wybudowanie nowych dróg wodnych i ulepszenie istniejących kanałów, oraz wybudodowanie portów. Ogólna suma potrzebna na te cele wynosi 663 milionów franków. Dep. Codet domagał się odroczenia rozpraw nad tą ustawą. Wniosek ten zwalczał reprezentant rządu, poczem odrzucono go 477 głosami przeciw 85. Izba uchwaliła nagłość dyskusyi nad tą ustawą i rozpoczęła natychmiast dyskusyę szczegółową. Przy artykule I szym domagał się dep. Aimond otwarcia nowego kanału, łączącego morze Śródziemne z Atlantykiem, by zniszczyć monopol angielski na Gibraltarze. Wniosek ten przekazano osobnej komisyi.

Londyn 28 stycznia. W Izbie lordów lord Wenyss postawił następującą rezolucyę: „Tylko przez gorliwe kontynuowanie wojny i pokonanie band boerskich, prowadzących walkę podjazdową, można osiągnąć zadowalający i trwały pokój. Izba pochwala i usilnie popiera dotychczasowe postępowanie rządu". Lord Welby wniósł, aby ostatnie zdanie rezolucyi skreślono.

Wiedeń 28 stycznia. Z okazyi urodzin cesarza Wilhelma odbył się wczoraj w Burgu obiad, w którym wzięli udział arcyksiąże Franciszek Ferdynand, ambasador niemiecki ks. Eulenburg z członkami ambasady, ministrowie hr. Gołuchowski, Kallay, Krieghammer, dr. Körber i liczni dygnitarze. Podczas obiadu Cesarz Franciszek Józef wniósł toast na cześć cesarza niemieckiego.

Paryż 28 stycznia. Minister rolnictwa Dupuy przyjął wczoraj deputacyę Towarzystwa rolniczego, która prosiła go, aby zapewnił należytą ochronę na konferencyi brukselskiej interesom okolic produkujących cukier i aby zniesiono niemiecki kartel cukrowy. Minister przyrzekł dołożyć wszelkich starań w tym kierunku.

Kolonia 28 stycznia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Konstantynopola: Jak słychać, zamierza Anglia starać się u Porty o pozwolenie przeprowadzenia linii telegraficznej z Koweit przez terytoryum perskie aż do miejscowości Fas, w zatoce Perskiej.

Bukareszt 28 stycznia. Budżet Rumunii na rok bieżący wykazuje dochody w kwocie 218 5 miliona franków.

Petersburg 28 stycznia. Dziennik urzędowy donosi, że osobny urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych otrzymał polecenie wypracowania nowej ustawy o stanie chłopskim.

Tanger 28 stycznia. Austryacko-węgierski krążownik „Pantera" przybył tutaj i dziś udaje się w dalszą drogę do Rabat. Na pokładzie okrętu jedzie misya austryacka, która podąża do sułtana. Jest to pierwsza od lat 60 misya austryacka, wysłana do sułtana marokańskiego.

Jokohama 28 stycznia. W parlamencie japońskim wniesiono kilka interpelacyj w sprawie konieczności opróżnienia Mandżuryi przez Rosyę i w sprawie porozumienia co do Korei.

Sztokholm 28 stycznia. Deputowany Hedin postawił w parlamencie wniosek, domagający się, aby Szwecya i Norwegia po porozumieniu się z rządem duńskim notyfikowały w drodze dyplomatycznej mocarstwom, że państwa skandynawskie jak dotąd tak i na przyszłość zachowają zasadę zupełnej neutralności.

Nowy Jork 28 stycznia. Robotnicy, kopiący tu tunel pod ulicami dla podziemnej kolei elektrycznej, użyli zanadto wielkiego naboju dynamitowego do rozsadzenia skały. Wskutek tej eksplozyi nastąpił wybuch dynamitu w niedaleko znajdującym się składzie nabojów dynamitowych, przeznaczonych do tych robót w tunelu. Wybuch ten był tak gwałtowny i wielki, że zawaliło się kilka kamienic, a w gruzach ich zginęły na miejscu 4 osoby, piąta umarła natychmiast z otrzymanych ran, a kilkadziesiąt jest ciężko rannych. Inżyniera, prowadzącego budowę, aresztowano.

Wiedeń 28 stycznia. Komisya budżetowa rozpoczęła dziś obrady nad budżetem ministerstwa oświaty. P. Starzyński referuje o centralnym zarządzie.

Na końcu swego referatu wniósł p. Starzyński rezolucyę, domagającą się podwyższenia stałych dotacyi dla Akademii umiejętności w Krakowie i w Pradze z 40.000 na 50.000 koron i wstawienie tej kwoty już w budżecie na rok 1903. Dalsza rezolucya domaga się przeznaczenia większych kwot na restauracyę kościoła w Żółkwi, kościoła św. Anny w Krakowie i kościoła w Tyńcu.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 28 stycznia. Hr. S. Konarski z Dubiecka. S. Gołaszewski z Konczaków. J. Zadurowicz z Orelca. J. Rukawina z Brodów. J. Łubkowski z Porzecza. M. Schraer z Drohobycza. S. Niementowski ze Zbaraża. O. Bruner i E. Zillich z Wiednia. Ch. Wyns z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 stycznia. K. Polański z Rudnik. J. Nadachowski z Kołomyi. J. Breitenwald ze Schodnicy. M. Biechoński z Żarnowca. M. Dudzińska z Klicka. E. Rożańska z Mościsk. E. Lachowski z Zaleszczyk. B. Osuchowski z Turki. M. Langer z Przemyśla. R. Janicki z Berezowicy. R. Rettich z Rawy ruskiej. M. Koniecka z Krakowa. Dr. Lorsch ze Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 28 stycznia. M. księżna Czartoryska z Jabłonowa. E. Sapiński z Płotycza. K. Lewiccy z Chyrowa. K. Balz z Sanoka. W. Niewiadomski z Beska. S. Kęplicz z Tustania. F. Slęk i E. Jordan z Krakowa. W. Markowski z Warszawy. B. Pilewska z Halicza. J. Madeyski z Przemyślan. N. Szeib z Hnizdyczowa. J. Podoski z Ukrainy. T. i W. Małeccy z Tarnopola. W. Fülek z Czerniowiec. A. Rotter z Brzeżan. W. Cieszewski z Nadwórny. R. Mayer z Mostów wielkich. L. Mikołajewicz ze Zdrowca. F. Byłczewski ze Złoczowa. S. Franko z Przemyślan. J. Grabowska z Koniuchów. J. Byłak z Rusiatycza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

COLOSSEUM THORNA

Codziennie przedstawienie. Początek o godzinie 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze Płohna.

Wszech nauk lekarskich

Dr. RUFF

były I. asystent kliniki chirurgicznej Uniw. lwowskiego ordynuje w **chorobach chirurgicznych od 3—5 ul. Kraszewskiego 1. Telefon 677.**

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy:

4 prct. Listy hipoteczne koronowe,
4½ prct. Listy hipoteczne,
5 prct. Listy hipot. premiowane,
4 prct. Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½ prct. Listy Banku krajowego,
4 prct. Listy Banku krajowego,
5 prct. Obligacye komunalne Banku krajowego,
4 prct. Pożyczkę krajową,
4 prct. Obligacye propinacyjne
wszelkie renty państwowe.

Nadto polecamy

Akcye galic. Towarzystwa elektrycznego.

Papiery te sprzedaje i kupuje po najdokładniejszym kursie dziennym

KANTOR WYMIANY

c. k. uprz. gal. akc.

Banku hipotecznego.

Wiedeń 28 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 18·15. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 34·80.

Berlin 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30 Spirytus 33·50.

Paryż 28 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·30 Mąka („Fleur de Paris") 27·50.

Frankfurt 28 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·25. Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 186·80. Laura 202·30. Tendencya silna.

Wiedeń 28 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 9·75—9·76, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 8·18—8·19, na majczerwiec 0·00—0·00, na jesień; kukurudza na maj-czerwiec 5·63—5·64; na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·000—0·00; owies na wiosnę 7·79—7·80, na maj-czerwiec 0.00—0.00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 12·50—12·60. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. — Tendencya: pewna. Pogoda: zimno.

Budapeszt 28 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 9·57—9·58, na październik 8·46—8·47; żyto na kwiecień 7·99—8·00; owies na kwiecień 7·54—7·55; kukurudza na maj 5·24—5·35. Rzepak na sierpień 12·20—12·30. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

Wiedeń 28 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	265.—
" " " " " 1889 3%	256.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	274.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	251.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	104.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 402.—, Clary 40 zł. m. k. 165.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 85.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73.—, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 177.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 52.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 95.—, Salm 40 zł. m. k. 232.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 80.00, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 225.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 404·00.

Lwów 28 stycznia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 550.00 do 560.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 525.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 380.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·60 do 98·80, 4 proc. los. w 60 lat 91.20 do 91·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.70 do 100.40 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·50 do 93·20 — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·30 do 94·—, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 92·70 do 93.40.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·70 do 98·40. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1875 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 93·80 do 94.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·90 do 88·60, 4½% po 200 koron 97·50 do 98·20.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.10 do 254·60. 100 marek niemieckich 117·— do 117·60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35 10.20*; na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 8·15, 6·00·
Z Janowa 7·45, 5.15.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Brzuchowic, Żółkwi, Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; 7.50*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 56 rano.

47)

TYBERYUSZ

POWIEŚĆ

przez

J. Evans Wilsona.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartinghowa.

(Ciąg dalszy).

Regina, pragnąc skupić się w samotności, oddaliła od siebie nawet siostrę Serenę, a gdy ją zamknięto w ponurej izdebce z oknami, wychodzącemi na dziedziniec, zaczęła chodzić wzdłuż i wszerz po pokoju. Przez wąską, zapyloną szybę widziała szare strugi deszczu, przesłaniające światło dnia, który porównywała do swego smutnego życia, tak bliskiego już końca, bez nadziei jakiegokolwiek przebłysku na niebie. Och! gdyby już ukryć się w łonie matki ziemi, zdala od tego krwiożerczego, bezmyślnego tłumu! Gdyby już spocząć w ciemności i nieprzerwanej ciszy z ukojonem zawsze palącem żądłem spotwarzonej niewinności i pogwałconych ludzkich instynktów! Och! jak to rozkosznie musi być ledz tam w mogile, nad którą szumią trawy i rosną stokrocie, a wiatr jesienny zawodzi pieśń żałosną, niosąc ją, jak skargę pod dalekie gwiazdy. Nużące dni i bezsenne noce, pełne strasznych mar wyobraźni, odebrały jej siły, a zimne dreszcze, które wstrząsały nią teraz, były buntem natury przeciw narzuconym jej nienaturalnym pętom woli. Koniec był już bliskim. Pozostawała już jej tylko ostateczna walka do stoczenia z Dunbarem.

Ale na jakimże gruncie, jaką bronią chce on ją zmusić do walki? Padłszy na kolana przed jedynem drewnianem krzesełkiem, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła się modlić.

— Boże! Ojcze opuszczonych, bądź mi pomocą w mojej potrzebie! Nie dopuść, aby słabość moja stanęła na przeszkodzie spełnieniu ofiary do końca. Prowadź, oświecaj, podtrzymuj mnie i natchnij cierpliwością i poddaniem, abym okupić mogła duszę, którą przyrzekłam ratować i zbawić.

Po chwili wstała i zaczęła znów chodzić, a wtedy przyszło jej na myśl, czy gdyby też pod przysięgą tajemnicy zeznała Dunbarowi wszystko — okupiłaby tem jego milczenie? Mogłaż jednak poniżyć się do tego stopnia, aby zdać się na łaskę i niełaskę tego człowieka? A wobec grozy jej śmierci czy nie zerwałby danego słowa? Biła się z temi myślami, kiedy deputowany szeryfa przyszedł wyprowadzić ją na salę, a idąc, rzekł:

— Niech pani się da namówić, aby wypić kieliszek wina. To panią orzeźwi, a tam taki straszny upał na sali.

— Dziękuję, ale nie byłabym w stanie nic przełknąć.

W progu spotkał ją sędzia Dent i wziąwszy za rękę, zaprowadził na miejsce, obok którego czekała już siostra Serena i Dysa.

— Moje biedne dziecko — odezwał się czule — zbierz teraz całą twoją odwagę. Pamiętaj, że masz tu przyjaciół, którzy proszą Boga, aby cię wspomógł i oswobodził.

— Czy oswobodził Swego Syna z mąk śmierci? Za Jego przykładem muszę cierpieć. Proście tylko Boga, abym wytrwała do końca.

Wszedłszy na salę, w mgnieniu oka spostrzegła, że pan Dunbar, opuściwszy swoje miejsce obok adwokata okręgowego, zasiadł bardzo blisko i tuż prawie naprzeciw niej. Sędziowie przysięgli zwolna zajęli swoje miejsca, a pan Parkman, który siedział przy stole z głową, wspartą o rękę, wyprostował się i odsunął na bok grubą księgę. Złowrogie jakieś milczenie zawisło nad całem Zgromadzeniem, a Regina, zamknąwszy oczy, przesłała krótkie, gorące westchnienie ku Bogu. Jakaś mistyczna egzaltacya duszy uniosła ją wysoko ponad ziemską trwogę, a na twarzy jej osiadł iście nieziemski spokój. Siostra Serena zdjęła z niej kapelusz z długim krepowym welonem, a sędzia Parkman przemówił:

— Biorąc na siebie odpowiedzialność za własną obronę, dogodziłaś pani swemu życzeniu, ale naraziłaś się zarazem na wielkie niebezpieczeństwo. Obowiązkiem moim jest więc przestrzedz cię, że póki prawo poczytuje cię za niewinną, a dwunastu sędziów przysięgłych nie orzekło w twojej sprawie, możesz jeszcze oczyścić się z zarzutu, odpierając fakta, świadczące przeciw tobie. Wykrycie prawdy jest najważniejszem zadaniem sędziego, a przedstawicielom sprawiedliwości bardziej jeszcze zależy na osłonieniu niewinnych, niż na ukaraniu winowajców. Prawo, w którem streszcza się mądrość wielu wieków, staje zawsze w obronie pokrzywdzonych, i w imieniu jego też cię wzywam do bronienia sprawy, którą odmówiłaś powierzyć cudzym rękom.

Regina podniosła się, postąpiła kilka kroków naprzód ku sędziom przysięgłym i po raz pierwszy przyjrzała im się uważnie. Biała, jak posąg czystości, stała chwilę, z bogactwem lśniących pozłocistych włosów, spiętych w gruby węzeł nad szyją, nienaturalnie spokojna i porywająco piękna tym wyrazem zupełnego poddania się, który jak nimb świetlany oświeca piękny myt Antygony. Nie dziw, że każde serce na jej widok drgnęło wzruszeniem, że słuch wytężył się, kiedy nań padły czyste, słodkie, bezmiernie smutne dźwięki młodzieńczego głosu.

— Każecie mi panowie stawać w obronie życia, które zdruzgotaliście brutalnie w samem zaraniu. Co mi już dziś pozostało na świecie, coby warte było jednego wysiłku woli? Zawleczona przez policyantów przed wrogo uprzedzoną publiczność, posądzona o najpotworniejszą zbrodnię, wtrącona do więzienia, sponiewierana na opinii, czegoż miałabym się silić o przedłużenie shańbionej, zrujnowanej po wieczne czasy egzystencyi? Moje stargane życie jest w waszem ręku, im prędzej położycie mu koniec, tem więcej oszczędzicie mi cierpień. Bronić go nie będę, ale jest coś, co stokroć droższem i świętszem jest dla mnie od życia, to honor mój kobiecy i czystość nazwiska, które przekazali mi moi rodzice. Czując się niewinną wszystkich zarzutów, jakie mi czynicie, poczytuję sobie za obowiązek względem moich zmarłych wydobyć z błota ich nieskalane i szanowane imię. Rozważywszy wszystko dokładnie, widząc, że liczne dowody świadczą jawnie przeciw mnie, zapytuję sama siebie, czy nie jestem ofiarą jakiegoś wrogiego przeznaczenia, pokutującą za cudze winy? Powiadacie, żem zamordowała jenerała Darringtona i skradła jego klejnoty i pieniądze. Świadkowie zeznali fakta, którym zaprzeczyć nie mogę, a jednak choć wszystko sprzysięgło się przeciw mnie i miecz sprawiedliwości już zawisł nad moją głową, stoję tu przed wami twarzą w twarz, tak jak kiedyś stać będziemy w dzień sądu ostatecznego przed tronem Wszechwidzącego Stwórcy i w imieniu Tego Boga, którego czczę, miłuję i któremu służyłam zawsze wiernie, biorę was za świadków, żem niewinna wszelkich zarzutów jakie mi czynicie. Moje ręce, moja dusza, są tak czyste, jak dłonie waszych niemowląt, śpiących u łona matki.

Jeżeli możecie panowie oswobodzić na chwilę umysł swój z uprzedzeń i zapomnieć o ogromie przypisanych mi przestępstw, to posłuchajcie moich smutnych dziejów. Śmierć już z tak bliska czyha na mnie, że przemawiam do was jakby z za grobu i jak Boga mojego spodziewam się oglądać w spokoju, tak przysięgam, że mówić będę samą prawdę. Czasem wiara w sprawiedliwość Bożą chwieje się, kiedy cierpimy za spełnienie obowiązku. Mnie też wydaje się to dziwnem i niezbadanem, dlaczego te gromy nieszczęść biją we mnie dlatego tylko, że byłam posłuszną mojej matce.

Cztery miesiące temu byłam dziewczyną ubogą, ale dumną i szczęśliwą, bo pracą rąk moich utrzymywałam siebie i chorą matkę. Ale zdrowie jej uległo silnemu pogorszeniu.

Doktór zawyrokował operacyę, której koszta wyniosłyby około stu dolarów. Wysłałam pracę moją na konkurs do Bostonu, w nadziei, że spodziewana nagroda oswobodzi nas od wszelkiego niedostatku. Ale doktor naglił o pośpiech, a matka nalegała usilnie, abym udała się na południe dla widzenia się z jej ojcem i uproszenia go o materyalną pomoc. Broniłam się temu póki mogłam, bo wzdrygałam się przed upokorzeniem żądania jałmużny od człowieka, który zaparł się i wydziedziczył swoje własne dziecko.

W końcu stłumiwszy bunt wewnętrzy — uległam i podjęłam się ciężkiego i nad wyraz przykrego zadania. Matka dziękowała mi gorąco i błogosławiła na odjezdnem i posłuszna jej przybyłam tutaj — na swoją zgubę i nieszczęście! Sądząc, że załatwiwszy sprawę zdążę jeszcze na pociąg odchodzący o 7 min. 15 kupiłam powrotny bilet i udałam się do Elm Bluff, gdzie zostałam wprowadzoną do pokoju jenerała Darringtona. List, który mu wręczyłam, zawierał prośbę o sto dolarów. Został on przyjęty takim wybuchem wściekłości i uniesienia przeciw moim rodzicom, że rozmowa nasza obustronna była nader przykrą: pod koniec jednak jenerał uspokoił się nieco, otworzył skrytkę w murze i wyjął zeń blaszaną szkatułkę, a ustawiwszy ją na stole, wydostał z niej jakieś papiery, poczem wyliczył mi na rękę pięć sztuk złota po 20 dolarów każda.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Parasole.

Największy wybór parasoli

Parasole wełniane od 1.50.
Parasole „Gloria“ od 2.50 do 5.
Parasole pół jedwabne od 3.50 do 6.
Entoutcas damskie od 3 złr. do 15 złr.
Rączki srebrne niklowe oxydowane.
Ceny fabryczne.

Tadeusz Górski
Lwów, plac Maryacki liczba 8.

Po cenach

redakcyjnych ogłoszenia do wszystkich bez wyjątku dzienników, **lwowskich, krakowskich, warszawskich, wiedeńskich, czeskich, francuzkich ect.** czasopism fachowych miejscowych, zamiejscowych i zagranicznych, zamówienia na klisze i rysunki do ogłoszeń, **prenumeratę na wszelkie pisma** przyjmuje

Ajencya dzienników i ogłoszeń *Sokołowskiego* we Lwowie, Pasaż Hausmana Nr. 9.

Kosztorysy gratis.

Ogrodnik z chlubnemi świadectwami i rekomendacyą poszukuje większej posady. Ogrodnik **Pohorce K. Rudek.**

Dr. Teodor Baïłaban.

Doświadczenia na polu nowoczesnej okulistyki

na podstawie 12.000 przypadków własnej obserwacyi, 8°, 170 str. druku, Kraków 1901. **Cena 4 korony.** Główny skład w księgarni Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie.

Française d'origine désire se placer à la campagne. Markl, Łyczaków 4 Lwów.

Pójdę do pielęgnowania chorej lub towarzystwa starszej pani. Szyję suknie, bieliznę i haftuję. Anna, restante Lwów.

Poszukuję dzierżawy 300 do 500 m. obszaru. Warunki: dobra gleba, bliskość stacyi kolejowej i dobre budynki. Karol Tyszkowski, Lwów, ul. św. Wojciecha liczba 2.

Ekonom średniego wieku, żonaty, bezdzietny, poszukuje posady. Adres: J. P. poste restante Sądowa Wisznia.

KAMERDYNER żonaty, bezdzietny, 25 lat na miejscu w większym domu, z chlubnemi świadectwami, rekomendacyą poszukuje posady. Adres: **S. W. Tyśmienica, poste restante.**

Occasion. Z masy spadkowej po Hrabiu Attems, mahoniowe meble, obrazy, porcelany, sztychy, bronzy, różne starożytne i modern rzeczy tanio do nabycia, Krasickich 7 w podwórzu.



Kompletne urządzenia gorzelń. Najlepsze i najtańsze aparata odpędowe austr. pat. 49/929. węg. pat. 14673. Fabryka maszyn i odlewarnia żelaza E. Bredt i S-ka w Ottynii (Galicya.) Zatrudnia 400 robotników.

KAWA

„SYRIUSZ“ **Lwów, ulica 3-go Maja liczba 2** poleca: wyborne **kawy** pół kilo 65 ct., 75 ct. i wyżej. Najlepsze **herbaty** pół kilo od 1·50 **koniak** kuracyjny od 2 złr. but. **Rum** najlepszy od 1·20 ½ lit **Kakao** holenderskie pół kg. 1·90.

60 sążni dobrego siana do zbycia, Bursztyn (folwark).

Biuro nauczycielskie Morawska, Halicka 10, poleca uzdolnione Francuski, Polki.

Rządzca ekonomiczny w sile wieku, teoretycznie i praktycznie prowadzący gospodarstwa, hodowca inwentarza, przyjmie posadę od 25 kwietnia. Adres: B. Z. w Demborzynie, poczta Jodłowa.

Rydze kiszone baryłeczki 5 klgr. za pobraniem 4 kor. wysyła Julian Markowski, Uście Ruskie.

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

HANDEL

PŁÓCIEN I BIELIZNY JANA RIEDLA

WE LWOWIE

poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe po zł. 1·05, 1·65, 2·—, 2·20, 2·50 i 3.
Koszule z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne zł. 2·50, 3, 3·30, 3·70.
Koszule kolor, kretonowe lub z kol. pikowemi przodami zł. 2·50 i 3.
Koszule kolorowe satynowe po zł. 2·45.
Koszule nocne białe, po zł. 1·60 i 1·85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.
Koszule dla chłopaków po zł. 1·40 i 1·60.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct., fałdow. 50 ct.
Przody do koszul do wszywania 60, 65 ct.
Kołnierzyki męskie w przeróżnych fasonach tuz. zł. 2·50, dla chłopaków zł. 2·10.
Mankiety tuzin zł. 3·60, 4, 4·50.

KALESONY po zł. 1, 1·20, 1·30, 1·40 i 1·70.
dla chłopaków z dymy po zł. 0·95 i 1·10.
Skarpetki męskie tuz. zł. 4, 5, 6, 7·50 i 10 dla chłopaków tuzin zł. 3·50, 4, 4·50.
Kaftaniki od potu cienkie i siatkowe (Schweissauger po zł. 0·90 i 1.
Kamizelki do polowania wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7.50.
Pończochy do polowania i cholewki wełniane bez stóp po zł. 1·75, 2, 2·60.
Spodnie do kąpieli trykotowe.
Oryginalne prof. dr. Jägera wyroby z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających po cenach fabrycznych.
Chustki do nosa płócienne białe lub kolor. brzegami tuzin zł. 3, 3·60, 4·50, i 5, imitacya batystowych zł. 3·60, 4·50, 5·75.
Szelki angielskie od 85 ct.
Parasole wełn. i jedwabne od zł. 1·50.

Woda kolońska „Johann Maria Farina Jülichsplatz 4“ flakon zł. 0·50, 1, 1·50, 3.

KRAWATY w przeróżnych fasonach.

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 zł. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Weckerównej,** Lwów ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej osób jednocześnie równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach. Po umiarkowanych cenach sprzedaje się formy na staniki, żakiety, peleryny, szlafroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę [illegible] się odwrotną pocztą.

C. k. austryackie koleje państw.

L. 26.852|VI.

OGŁOSZENIE.

Rozszerzenie zakresu działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych w lokalu ajencyi dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmanna liczba 9.

Z dniem 15 maja b. r. rozszerzono zakres działania miejskiego biura sprzedaży biletów kolejowych (Ajencya dzienników St. J. Sokołowskiego we Lwowie, pasaż Hausmana l. 9) tak, że odtąd oprócz biletów do stacyi, położonych w Galicyi i na Bukowinie, sprzedawać będzie to biuro także bilety do stacyi austryackich, węgierskich i zagranicznych kolei o ile takie bezpośrednie bilety i przy kasach kolejowych na głównym dworcu wydawane bywają.

Ze względu na przeniesienie całej ekspedycyi osobowej do prowizorycznego dworca, uprasza się P. T. Publiczność, aby dla własnej wygody zechciała zaopatrywać się w bilety jazdy w wyż wspomnianej ajencyi dzienników Sokołowskiego, Pasaż Hausmana 9, lub też w biurze informacyjnym c. k. kolei państwowych.

Lwów, w maju 1901.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych.

Magazyn robót ręcznych Wilhelm Filous Lwów, Pasaż Mikolascha.

REDAKCYA Tygodnika Mód i Powieści

WSPANIALE ILLUSTROWANEGO PISMA DLA KOBIET

Rozszerzyła objętość pisma
Wprowadziła ważne ulepszenia w dziale mody

dodaje do każdego numeru oprócz arkuszy strojów kobiecych, także

Kolorowaną planszę mód

oraz niezależnie od arkuszy z krojami i wzorami robót kobiecych

Formę z bibułki

(ilekroć moda przyniesie zasadniczą zmianę w kroju sukien).

Stała rubryka: „Poradnik dla kobiet“ obejmie: Informacye z dziedziny hygieny; Dział pedagogiczny; Informacye dotyczące pracy dostępnej kobiecie; Dział technologii gospodarskiej i przemysłu domowego, wreszcie część kulinarną.

Dział literacki: Belletrystykę; Sprawozdania krytyczne; Ruch umysłowy; Kwestye społeczne; Postęp wiedzy; Kroniki miesięczne i obszerne korespondencye.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści
we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

Warunki prenumeraty:

we Lwowie:		w Galicyi z przesyłką:	
kwartalnie	3 kor.	kwartalnie	3 kor. 60 hal.
półrocznie	6 „	półrocznie	7 „ 20 „
rocznie	12 „	rocznie	14 „ 40 „

Numera okazowe i prospekta wysyła gratis ekspedycya

Na wszystkie

bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedeńskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyę, po cenach redakcyjnych

Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego
Lwów, pasaż Hausmana 9.

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

Do naszych czytelników!

12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA

(tom miesięcznie)

które w ciągu 1902 r. zawierać będą oprócz powieści! „Na Olimpie“, „Na jasnym brzegu“, „Żórawie“, „Sen“, „Muszę wypocząć“, także

OGNIEM i MIECZEM

ozdobione ilustracyami Ant. Piotrowskiego
otrzymuje bez żadnej dopłaty każdy prenumerator

TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem wydaniu wyłącznie dla prenumeratorów Tygodnika i obejmą całą twórczość tego autora, stanowiąc kompletną wspaniałą cenną bibliotekę Sienkiewiczowską.

Prócz tego otrzymają bezpłatnie wszyscy prenumeratorowie nadzwyczajne premium, obraz artysty Alchimowicza **„Nad grobem Robaka“**, odbity kolorami na grubym welinie.

Wydajemy także, znakomite nie znane u nas dzieło historyczne Kraszewskiego **„Polska w czasie trzech rozbiorów“**, około 100 arkuszy druku, illustrowane, które nabywać mogą prenumeratorowie Tygodnika za dopłatą 18 kor. bez oprawy, 25 kor. 50 hal. w oprawie. Tom I-szy wyjdzie w marcu, całość w ciągu 1902 r.

Niezależnie od tego rozszerza Tygodnik działy: beletrystyczny, historyczny społeczno-informacyjny z rubryką odkryć i wynalazków, artykuły wstępne, krytyki literacko-artystyczne z rubryką o sztuce stosowanej i t. d.

Prenumeratę przyjmuje:

Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego“ we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego“ razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i dodatkiem powieściowym w arkuszach:

We Lwowie		W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową:	
Kwartalnie	6 kor. 80 hal	Kwartalnie	7 kor. 20 hal.
Półrocznie	13 „ 60 „	Półrocznie	14 „ 40 „
Rocznie	27 „ 20 „	Rocznie	28 „ 80 „

Pragnący otrzymać Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) dopłacają za tom tylko 40 hal., t. j. kwartalnie za 3 tomy 1 kor. 20 hal., półrocznie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., rocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

Pierwsze 36 tomów Sienkiewicza, z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą 39 kor., w oprawie 53 kor. 40 hal. Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika“ można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

Komplet 36 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza może być nabywany po 12 tomów, za nadesłaniem w 3 ratach po 13 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.

MELOMAN

miesięcznik muzyczno-nutowy poświęcony nowościom muzycznym naszych i zagranicznych kompozytorów. Zamieszcza utwory klasyczne, salonowe, wyjątki z oper i tańce, na fortepian, skrzypce i do śpiewu.

Daje rocznie około 200 stronic nut dużego formatu. Na treść numeru składa się 4—5 utworów na welinowym papierze. — Wartościowe nowości zagraniczne.

Redaktor i wydawca *Leon Chojecki.*

Cena prenumeraty: we Lwowie i na prowincyi z przesyłką pocztową: Kwartalnie **2 złr.** (4 kor.) półrocznie **4 złr.**, (8 kor.) rocznie **8 złr.** (16 kor.).

Ekspedycya „Melomana“ dla Galicyi: Sokołowskiego Biuro dzienników we Lwowie. Pasaż Hausmana 9.

Kompleta z roku zeszłego nabywać można o ile zapas starczy po 8 złr. (16 kor.)
Prospekta wysyła gratis i franko ekspedycya MELOMANA Lwów, Pasaż Hausmana nr. 9.

Najlepszy szampan francuski

znana marka

Piper-Heidsiek

poleca

Kunkelman i Ska
w Reims (Champagne)
c. k. dostawcy dworu austryacko-węgierskiego.

Zastępca:

GABRYEL STARK

A la ville de Paris
Lwów, plac Maryacki.

½ kilo pierza gęsiego tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze ręką darte, pół kilo tylko 60 ct., to samo w lepszym gatunku tylko 70 ct. w pocztowych pakietach próbnych 5 kil. za pobraniem pocztowem. **J. Krasa, handel pierzem W Smichowie, koło Pragi** (Czechy). **Wymiana dozwolona.** Uprasza się o dokładny adres.

Kto chce mieć

na zimę ciepłą, dobrą kołdrę, niech się udaje z zaufaniem do znanej pracowni kołder **Józefa Schustera**, Lwów ul. Kopernika 5. **Kołdry** na wełnie po zł. 6, 7, 8, 9, 10 do zł. 14. **Kołdry** atłasowe jedwabne po zł. 12, 14, 16, 18, 20 do zł. 32. [illegible]

Józef Schuster
Lwów, Kopernika liczba 5.